Nr 97. Kraków, Niedziela 28 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon Nr. 190.

Szturmy rusko-rosyjskie.

Społeczeństwo polskie w Galicyi przeżywa obecnie okres „wojenny": na dwa fronty musi walczyć z coraz gwałtowniejszymi atakami ukraińców i moskalofilów. Pomimo ugodowych tendencyj ze strony polskiej, pomimo układów i konferencyj w sprawie uniwersytetu ruskiego, ukrainizm prowadzi bez przerwy walkę z Polakami i zapowiada, że nie zadowolni się żadnemi ustępstwami... A więc walka bez końca — za pomocą tak dobrze wypróbowanej przez przywódców ruskich metody, jak świadome kłamstwa, oszczerstwa i groźby...

Obecnie ukraińcy, wobec rozpoczętych rokowań w sprawie uniwersytetu ruskiego, uważali właśnie za najodpowiedniejszy moment zaznaczyć, iż Rusini za wszelką cenę będą nadal walczyć przeciw budowie kanałów, do której całe społeczeństwo galicyjskie przywiązuje tak wielką wagę. „Klub ukraiński — oświadcza „Diło" — nie może dopuścić do budowy kanałów nie z namowy Niemców, nie dla terroryzowania Koła polskiego, ale ponieważ najwybitniejsi mężowie nauki (?), fachowcy w sprawach kanałowych orzekli, że projektowane drogi wodne nie mają żadnego znaczenia ekonomicznego (!), a nowela z r. 1901 spowodowana była wyłącznie motywami politycznymi. Rentowność jest wykluczona, ponieważ dochody z nich płynące ledwie pokryją koszta administracyi i konserwacyi. Przemysł galicyjski bowiem ograniczony jest do produkcyi nafty i spirytusu. Tańszy przewóz tych produktów drogą wodną może przynieść korzyść tylko nielicznym przemysłowcom-kapitalistom, natomiast ogół ludności korzyści żadnych mieć nie będzie (!!)".

Byłoby naturalnie rzeczą zbyteczną polemizować z tymi śmiesznymi wywodami „Diła" w sprawie kanałowej. Maskują one tylko — zresztą bardzo niezręcznie — jedyny motyw, który jest nicią przewodnią całej polityki ruskiej: chęć dokuczenia Polakom, choćby ze szkodą własnego narodu — i sterroryzowanie ich groźbami...

W tej przewrotnej taktyce zaczynają obecnie naśladować ukraińców moskalofile. Tak samo, jak oni — kłamią i grożą...

Do kłamstw i oszczerstw mają zresztą specyalnie wyszkolonego „ambasadora"—hr. Bobrińskiego. Jak wiadomo, wystąpił on niedawno w angielskim „Timesie" z publikacyą, w której przedstawił w okropnych barwach straszny ucisk, jaki cierpią ze strony Polaków „Rosyanie galicyjscy"... Naturalnie w artykule swym hr. Bobriński pominął dyskretnem milczeniem, że tymi „ofiarami polskiego ucisku" są.. rosyjscy szpiegowie wojskowi, zalewający wprost Galicyę...

Na oszczerstwa hr. Bobrińskiego odpowiedziała naturalnie urzędowo „Gazeta lwowska", która stwierdziła:

„że wszelkie próby nakłonienia tej ludności ruskiej w Galicyi do zmiany narodowości swojej ruskiej na rosyjską, a wiary katolickiej na prawosławie, mają wyłączne źródło w agitacyi importowanej do Galicyi z Rosyi, a zasilanej pieniądzmi, zbieranymi i nadchodzącymi z Rosyi.

„że agitacya ta polityczna, importowana z Rosyi, nie znajdując w ludności ruskiej w Galicyi żadnego gruntu, zdoła, ile razy silniej wystąpi, obałamucić tylko niewielką liczbę jednostek i że skutek jej jest za każdym razem tylko sporadyczny i przemijający;

„że agitacya ta spotyka się w łonie ludu ruskiego w Galicyi i w łonie jego inteligencyi z silnym, a dziś nawet z gwałtownym nieraz oporem;

„że przy ostatnich wyborach do parlamentu, ludność ruska w Galicyi zamanifestowała swoją odrębność narodową tem, iż wybrała 24 posłów, wyznających zasadę odrębności narodowej Rusinów, a z pośród kandydatów postawionych i popieranych przez agitacyę rosyjską, dwóch tylko zdołało zwyciężyć.

„że władze administracyjne i sądowe w Galicyi nie mogą patrzyć obojętnie na agitacyę importowaną z zewnątrz, a nakłaniającą ludność ruską do zmiany narodowości i religii rusko-katolickiej na rosyjsko-prawosławną, czego konsekwencyą byłoby grawitowanie tej ludności do państwa rosyjskiego, że jednak akcya władz administracyjnych w tym kierunku obraca się w granicach ściśle legalnych i przeciwdziała propagandzie rosyjskiej o tyle, o ile propaganda ta i jej agenci przekraczają obowiązujące ustawy i chwytają się nielegalnych środków, mających nieraz cechę zdrady stanu i zostających nieraz w związku ze szpiegostwem wojskowem i politycznem".

Wyjaśnienia „Gazety lwowskiej" wywołały ostrą furyę wściekłości w obu rosyjskich organach galicyjskich: „Prikarp. Ruś" i „Hałyczanina"... Wystąpiły one z artykułami, które prawie całkowicie zostały skreślone przez prokuratoryę. O treści tych artykułów dają jednak pojęcie lwowskie dzienniki polskie. W artykułach, pełnych obelg i wyzwisk, zaznacza „Gazeta wieczorna" — domagają się złączone w tym wypadku wspólną ideą bratnie organy „Hałyczanin" i „Prik. Ruś" ustąpienia namiestnika, a „Prikarpackaja Ruś" grozi wprost — w razie, gdyby rząd namiestnika nie usunął — powtórzeniem tego faktu, „który żywo jeszcze tkwi w pamięci całego społeczeństwa".

Ten paroksyzm moskalofilskiego oburzenia jest, bądź co bądź, wymowny... Mają oni w Galicyi już swych „męczenników" (cała armia uwięzionych szpiegów), a marzą obecnie o „bohaterach" w rodzaju... Siczyńskiego...

Czerwona zgnilizna.

Kierunek polityczny „Głosu Narodu" nie podoba się socyalistom. Nic w tem dziwnego, tak być przecież powinno. I ta dyametralna sprzeczność programowa jest już prawie wystarczającem kryteryum do stwierdzenia, że przy ul. św. Tomasza pracuje się rzetelnie nad odrodzeniem moralnem, narodowem i ekonomicznem polskiego społeczeństwa, podczas gdy redakcya „Naprzodu" wytrwale i w miarę sił (z kas żydowskich czerpanych) dąży do zdemoralizowania warstw robotniczych i oddania ich na usługi żydowskim celom podbójczym. Z tej różnicy zdają sobie dobrze sprawę przywódcy socyalistyczni i dlatego postępują zupełnie konsekwentnie, zwalczając „Głos Narodu".

Co jednak już nie dowodzi ani konsekwencyi, ani znajomości terenu walki, — to przypuszczenie „Naprzodu", wypowiedziane wczoraj już jako pewnik, że „Głos Narodu" zmienił (!) program i stanie się „dziennikiem klerykalnym". Przypuszczenie wprost śmieszne. Czyż „Głos Narodu" może zmieniać program, który cała redakcya, właściciel i czytelnicy uważają za dobry i potrzebny?

Wszak dziennik nasz nie był i nie jest przedsiębiorstwem finansowem, ale placówką ideową, szermierzem idei katolickiej, heroldem walki z żydowską przemocą! Tylko taki „Głos Narodu" jest możliwym i taki jest koniecznością narodową i tylko taki „Głos Narodu" może liczyć na pomoc i poparcie wszystkich dotychczasowych i tysięcy nowych zwolenników! Wszystkie przypuszczenia, że „Głos Narodu" zmienia lub może zmienić swój kierunek, są więc nietylko fałszem, ale ponadto niedorzecznością i absurdem.

Programu „klerykalnego" nie znamy i już dlatego nie moglibyśmy go głosić. „Naprzód" nadaje ten najtrudniejszy do zdefiniowania przymiotnik zawsze wszystkim akcyom i stowarzyszeniom katolickim i „Głos Narodu" podobało mu się także „klerykalnym" nazywać! Jest nam to obojętne. Dziennik nasz, jak był nim od swego założenia, tak i na przyszłość pozostanie zawsze wyznawcą zasad chrześcijańskich w życiu publicznem, obrońcą ideałów katolickich przed atakami żydowsko-socyalistycznymi i walczyć będzie z jeszcze większą stanowczością z tem niesłychanem oszustwem, jakiem jest socyalna demokracya i z tą najgroźniejszą potęgą zaborczą, jaką jest żydostwo. — Jeżeli „Naprzód" chce taki kierunek nazywać „klerykalizmem", to nie myślimy się o tę nazwę spierać.

* * *

Zgodnie ze swoją zwykłą metodą „Naprzód" zamieścił w ostatnim numerze cały szereg banalnie kłamliwych informacyj o „Głosie Narodu", połączonych z nieprzyzwoitemi napaściami na nasz dziennik i na chrześcijańskich dziennikarzy wogóle. Że „Naprzód" zwykłe brukowe plotki powtarza, jako dokonane fakty, ani to nas nie dziwi, a ni nas oburza, ale grubiańska i bezczelna obelga, rzucona dziennikom chrześcijańskim wogóle, a współpracownikom „Głosu Narodu" w szczególności, zasługuje na najsurowsze napiętnowanie.

„Burżuazyjni dziennikarze — pisze „Naprzód" — sprzedają swe pióra temu, kto więcej płaci; sprzedają swe przekonania, a mogą je sprzedawać, bo żadnych nie posiadają. Więc mogą też być sprzedawani ryczałtowo, razem z gazetą".

Oto typowy objaw żydowsko-socyalistycznej arogancyi i etyki! Redaktorowie „Naprzodu" sądzą po sobie. Utrzymywani z subwencyi pruskich i żydowskich nie rozumieją nawet, że uczciwy dziennikarz pracuje zawsze zgodnie ze swem sumieniem. Oni znają tylko „geszeft" i nie sprzedają się tylko wtedy — gdy ich nikt kupić nie chce. Znane są przecie powszechnie nazwiska tych żydowsko socyalistycznych dziennikarzy — którzy, gdy im dobrze zapłacono pisali i piszą nietylko w liberalnych, ale w skrajnie konserwatywnych organach, zmieniając przekonania jak rękawiczki. Niech więc pp Heckery, Czaczkesy, Feldmany i jak ich tam nazywają współpracownicy „Naprzodu" nie pozują na moralistów i ludzi zasad, ale niech zamiotą śmieci przed własnym domem.

I jeszcze jedno. „Głos Narodu", który z każdym miesiącem rośnie w prenumeratorów i wpływy, którego stały rozwój tak przeraża i gniewa czerwoną międzynarodówkę, pozostanie, da Bóg, na długo czujnym strażnikiem polskich i chrześcijańskich tradycyj naszego narodu i potrafi zawsze brudną robotę socyalistów odsłonić i w należytem świetle przedstawić.

Praca nasza znajduje coraz szerszy odgłos w społeczeństwie i niedaleki jest czas, kiedy żydowsko-socyalistyczny pasorzyt zginie we własnej zgniliźnie. Taka jest nasza odpowiedź na iście apaszowskie napaści socyalistycznego pisemka.

Sazonow o polityce zagranicznej Rosyi.

Wczoraj rozpoczęły się w Dumie obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Skorzystał z tej sposobności minister spraw zagranicznych, Sazonow, aby wygłosić wielką mowę, która ze względu na mocno zachmurzony horyzont polityczny w Europie, nie pozbawiona jest donioślejszego znaczenia.

Mowa ta brzmi w streszczeniu, jak następuje:

Na wstępie oświadczył minister, że podstawą rosyjkiej polityki pozostaje pokój światowy. W tym względzie Rosya opiera się o swoją sojuszniczkę Francyę, która ma tę samą tendencyę. Umowa z Anglią w roku 1907 wydała najlepsze owoce. Z Niemcami Rosya utrzymuje tradycyjne przyjazne stosunki sąsiedzkie i jest przekonaną, że Niemcy czynią to samo. To wrażenie zostało wzmocnione przy zjeździe w Poczdamie. — Przy zjeździe w Racconigi okazało się, że przyjazne stosunki z Włochami dalej się rozwijają i do czego się przyczynia równe pojmowanie sytuacyi bałkańskiej przez oba państwa.

Mimo niedawno przybytej ciężkiej próby rosyjsko-austryackich stosunków, obu państwom udało się przecież wzmocnić pokój przez stworzenie kierujących zasad na wypadek, gdyby interesy obu stron się zetknęły. Temi zasadami są: strzeżenie „status quo" na Bałkanach; wzmocnienie i pokojowy rozwój małych państw bałkańskich, wkońcu popieranie i utrwalenie nowego porządku w Turcyi. Zmarły niedawno min. Aerenthal potwierdził je w delegacyach, a z autorytatywnego źródła wiadomo nam, że w Wiedniu także i nadal zamierzają trzymać się tych zasad.

Sytuacya na bliskim wschodzie nie jest zupełnie zadowolającą i z powodu włosko-tureckiej wojny nabiera większego znaczenia. Należy się spodziewać, że pokój na Bałkanach zostanie nienaruszonym i że wojna nie wywoła ogólnego konfliktu.

Zamknięcie jednak Dardanelów — mówił dalej Sazonow — przez Turcyę szkodzi w wysokim stopniu interesom handlowym Rosyi. W tym duchu poczynił też przedstawienia w Konstantynopolu. Ostatnie zajścia uzasadniają inicyatywę Rosyi — przeprowadzoną razem z interesowanemi mocarstwami w kwestyi pośrednictwa pokojowego w Turcyi i Włoszech. Jednakże różnica zapatrywań Turcyi i Włoch jest tak znaczna, że nie można się spodziewać bezpośredniego rezultatu tego kroku, który gdy to będzie możliwem, będzie wznowionym.

Bułgarya i Serbia, dzięki roztropności swoich monarchów i patryotyzmowi ludności nawet na wypadek fermentu na półwyspie bałkańskim będą — zdaniem ministra — w możności powstrzymać swe kraje od niebezpieczeństwa politycznych awantur.

W Persyi nie ma obawy nadzwyczajnych zawikłań, dzięki umowie jej z Anglią z r. 1907. Należy się spodziewać, że obecny rząd będzie się starał utrzymać także dobre stosunki z Rosyą, która wojska swe zatrzymuje w Persyi tylko dla ochrony swoich poddanych. Wojska te będą cofnięte z chwilą, w której rząd szacha o własnych siłach będzie mógł utrzymać porządek. Zawarty w Poczdamie układ co do spraw perskich uznaje specyalne interesy Rosyi w Persyi i stwierdza, że Niemcy nie żądają w Persyi koncesyj politycznych ani strategicznych.

Dalej omawiał minister przewrót, jaki się dokonał w Chinach i oświadczył, że celem polityki Rosyi nie może być rozszerzenie posiadłości w Azyi, co naraziłoby na niebezpieczeństwo pozycyę Rosyi w Europie i na półwyspie Bałkańskim. Terytoryalne rozszerzenie posiadłości w Azyi jest tylko dopuszczalnem, jeżeli terytorya dotyczące byłyby cennemi i koniecznemi. Rosyjskie interesy wymagają, aby nie dopuścić do powstania

H. G. WELLS.

Historya Pana Polly.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Początki i bazar w Port Burdock.

I.

— Cóż to za dziura! — zawołał p. Polly. Co za dziura! powtórzył tonem najgłębszego przekonania.

Po chwili z większym jeszcze naciskiem dodał:

— Podła, nędzna dziura!

Pod wpływem jakiegoś przykrego uczucia niesmaku p. Polly usiadł na baryerze przegradzającej dwa wyschłe i wyleniałe pastwiska. Trawienie przychodziło mu z trudnością. Zdarzało mu się to obecnie prawie codziennie, ale nie posiadając zdolności analitycznych poszukiwał przyczyny złego na zewnątrz siebie i pociągał do odpowiedzialności świat cały. To też każdego popołudnia, życie przedstawiało mu się jako rzecz „podła". Dnia dzisiejszego pociągnięty zwodnym urokiem czystego błękitu nieba, — błękitu jaki się widuje tylko w marcu, gdy wieje wiatr wschodni, p. Polly wyszedł na spacer z nadzieją uszczknięcia choć paru źdźbeł tej radości wiośnianej. Niestety! tajemnicza alchemia jego duszy i ciała niszczyła w nim wszelką możność odczucia jakiejkolwiek radości, z tego odrodzenia wiosny.

Przy wyjściu z domu miał już pewne trudności z odnalezieniem swojej czapki. Pragnął koniecznie ją włożyć — była to nowiutka czapka sportowa — a tymczasem pani Polly wyłowiła gdzieś jego stary bronzowy, filcowy kapelusz.

— Masz, znalazłam — rzekła jakby z odcieniem ironii w głosie.

Po tych słowach, p. Polly, który grzebał się w stosie dzienników złożonych obok szafy kuchennej, odwrócił się pełen nadziei i chwytając podawany mu przez żonę przedmiot, wsadził go sobie na głowę. Wydało mu się jednak, że nie leży dobrze. Nic zresztą nigdy nie chciało dobrze leżeć. Drżącą ręką zaczął przesuwać swoje okrycie głowy to na prawo, to na lewo.

Wtedy dopiero zrozumiał całą niegodziwość tej propozycyi. Jedno tylko oko błyskało mu gniewnie z pod brzegu kapelusza, przykrywającego całą górną część twarzy z lewej strony i to oko patrzyło wprost w twarz pani Polly.

— Byłabyś uszczęśliwiona, nieprawdaż, gdybyś mogła na całe życie wsadzić mi na głowę ten brudny placek? — pytał głosem drżącym od utajonego gniewu. Uprzedzam cię jednak, że ja nie zgadzam się na taką maskaradę. Wstrętne mi to! A zresztą, wszystko mi wstrętne.. poczynając od... Kapelusz!... Kapelusz!... — grzmiał p. Polly, mnąc drżącymi z wściekłości palcami nieszczęsne okrycie głowy; nagle rzucił nim o ziemię i silnem kopnięciem przerzucił przez całą długość kuchni aż do drzwi, od których odbity, spoczął na podłodze spłaszczony, z nawpół oderwaną wstążką.

— Nie wyjdę wcale! — oznajmił p. Polly, i jakby dla utrwalenia się w tem postanowieniu, wsadził obie ręce w kieszenie kurtki. W jednej z nich, mianowicie w prawej, ręka jego napotkała poszukiwaną napróżno czapkę.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak wyjść nie mówiąc ani słowa, co też uczynił, trzaskając za sobą drzwiami.

— To pięknie! zawołała p. Polly po chwili pełnego strachu milczenia, podnosząc i otrzepując zmięty kapelusz.

— Co za charakter! — dodała. Co tu cierpliwości potrzeba! Potem z miną kobiety głęboko obrażonej, poczęła zbierać powoli skromną zastawę śniadaniową, aby ją przenieść do mycia.

A jednak posiłek, który przygotowała, nie zasługiwał na tak czarną niewdzięczność; resztki prosięcia na zimno z niedzieli z kilku ziemniakami i marynowanymi piklami, ulubioną przyprawą p. Polly. Pochłonął trzy korniszony, kawałek kalafiora i pewną ilość kaparków z widocznem łakomstwem.— Na leguminę był zimny pudding na tłusto, polany sokiem i wspaniały kawał sera. Ser był biały i twardy, tak jak lubił, nie zaś czerwony. Tamten uważał za niestrawny. — Zjadł przytem trzy duże kromki żytniego chleba i wypił prawie cały dzbanek piwa... Bywają ludzie, których niczem się nie zadowolni...

— Co za charakter! — powtórzyła pani Polly nad cebrzykiem z ciepłą wodą, walcząc z musztardą, zaschłą na talerzu męża.

Była to jedyna odpowiedź na pytanie, które powstawało w jej umyśle.

Tymczasem p. Polly, siedząc na baryerze, przeżuwał swoją nienawiść do całego porządku rzeczy, których istnienie wydawało mu się zarówno zbyteczne, jak i niewłaściwe. Nienawidził Fishbourne, nienawidził głównej ulicy tego miasta, swego sklepu, swojej żony, swoich sąsiadów, tych idyotów, co go przepełniało niewysłowioną goryczą, nienawidził samego siebie.

— I po co wlazłem do tej przeklętej dziury? Pytam się ja kogo.

Z wysokości swojej baryery wodził oczami, które przesłaniały zapewne małe, ciemne, latające plamki po krzewach, na których ledwie rozwite pączki więdły, po niebie, na którem słońce świeciło jakimś metalicznym blaskiem i po ziemi, gdzie cienie przybierały jakiś odcień granatowy.

W oczach niektórych moralistów mógłby uchodzić za dobre uosobienie niezadowolonego z siebie grzesznika, ale moraliści nie rachują się zwykle z okolicznościami materyalnemi, jeżeli wogóle okolicznością można nazwać dopiero co zjedzone śniadanie. Czynność picia, co prawda, w ostatnich czasach podlega surowej krytyce naszych wychowawców, tak pod względem ilości, jak i jakości, ale ani rząd, ani szkoła nie wskazują palcem ostrzegawczym na to, co zgłodniałemu człowiekowi podaje do jedzenia jego żona.

Tak więc codziennie prawie p. Polly popadał po śniadaniu w atak wściekłości przeciw całemu zewnętrznemu światu, nie podejrzewając nigdy swego świata wewnętrznego, do którego tak znakomicie delikatną aluzyę tu robię, o odbijanie własnych nieporządków, na wszystkie przedmioty otaczające. Czyż nie jest rzeczą politowania godną, że niektóre stworzenia ludzkie nie są bardziej przejrzyste?

Gdyby p. Polly naprzykład był przeźroczystym, a przynajmniej trochę przejrzystym, mógłby zdać sobie sprawę na widok walk Laokoona, jakich byłby świadkiem, że raczej przedstawia obraz jakiejś wojny domowej, niż istoty ludzkiej.

Rzeczywiście, dziwne rzeczy działy się we wnętrzu p. Polly!

Był to jakby obraz dzielnicy przemysłowej, źle rządzonej, podczas rozruchów; agitatorowie, sceny przemocy, strajki, siły społeczne i prawne, starające się utrzymać jaki taki porządek, bunty, „Marsylianka", armaty, grzmot furgonów przejeżdżających...

Nie wiem, dlaczego wiatr wschodni jest tak przykry dla osób niedomagających. — P. Polly miał wrażenie, że zęby tańczą mu jakąś sarabandę w ustach, skóra nie nadaje się do jego rozmiarów, a włosy drażnią go swoją suchością...

Czemu medycyna nie wynalazła jakiego lekarstwa na wiatr wschodni?

— Nie pomyślisz nigdy o ostrzyżeniu włosów w porę! — gderał p. Polly na siebie, spostrzegłszy swój własny cień. — Prawdziwa szczotka murarska. Fe!...

I przygarnął zgorączkowaną ręką niesforne kosmyki, które mu wiatr rozwiewał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wojskowo silnego państwa mongolskiego, ale sąsiedztwo Mongolii leży w interesie granic syberyjskich, które lepiej zabezpiecza, niż silne garnizony.

Kończąc, prosił Sazonow, aby nie dawano wiary obiegającym pogłoskom wojennym. Pokojowi nie grozi w najbliższej przyszłości żadne niebezpieczeństwo, a Rosya może spokojnie poświęcić się twórczej pracy wewnątrz państwa.

Z zagadek zakopiańskich.

Zakopane, 22 kwietnia.

Jeden ze stałych czytelników naszego pisma donosi nam w sprawie parku i zarządzeń budowlanych przy ulicy Marszałkowskiej, co następuje: Jeszcze w r. 1904 przeprowadził ówczesny wójt zakopański Dr Chramiec uchwałę Rady gminnej, mocą której wyłączono obszar około 15 morgów przy ulicy Marszałkowskiej od prawa zabudowania. Ta uchwała, jako poważnie ograniczająca w wykonywaniu własności odnośnych górali musiała uzyskać zatwierdzenie Wydziału powiatowego w Nowym Targu. Ówczesny prezes Rady pow. ś. p. Dr Zduń nie chciał się zgodzić na jej zatwierdzenie i sprawa pozostała w zawieszeniu. Prawnie nikogo nie obowiązywała. Po ustąpieniu Dra Chramca z urzędu nikt się też nią więcej nie zajmował. W latach 1906, 1907 i 1910 zbierają się w Zakopanem liczne ankiety z różnych osób złożone, do których należał zawsze każdoczesny c. k. komisarz klimatyczny i lekarz klimatyczny, oraz naczelnik gminy i one wskazywały jednomyślnemi uchwałami, że o parku przy ulicy Marszałkowskiej gmina Zakopane nawet marzyć nie może, bo to projekt za kosztowny i jej siły finansowe wprost przechodzący, natomiast powinny wszystkie miejscowe czynniki wytężyć swe starania, aby wykupić grunta pod park „pod Reglami" przy drodze do Białego. Na podstawie takich poważnych wskazówek powzięła Rada gminna uchwałę w r. 1910, że należy urządzić park pod Reglami, a projekt parku przy ulicy Marszałkowskiej zaniechać. Lecz i ta uchwała została przez wydział powiatowy uchylona — ale nie z powodu, jakoby gminę zobowiązywała już poprzednia uchwała z r. 1904, tylko, że Rada gminna i na ten park nie ma funduszów, zwłaszcza, że na ten cel nie może użyć nawet datku hr Zamoyskiego, którym zarządza klimatyka, gdyż formalnego oświadczenia w tym kierunku rada gminna do aktów nie dołączyła.

Z początkiem roku 1911 zaczął budowę swej prywatnej willi Dr Żychoń, położonej tuż przy owym terenie ochronnym „parku" przy ulicy Marszałkowskiej. W lipcu 1911 r. wniósł zaś Dr Różecki podanie do urzędu gminnego na budowę willi, położonej przy tejże ulicy, lecz w samym terenie przez Dra Chramca w r. 1904 za ochronny projektowanym. Ówczesny wójt zakopański Józef Curuś wydał konsens na budowę jednemu i drugiemu petentowi, uważając zapewne projekt Dra Chramca o parku przy ulicy Marszałkowskiej za pogrzebany, a nawet formalnie przez Rady gminne w r. 1910 za cofnięty.

Jakkolwiek c. k. komisarz klimatyczny przy wszystkich ankietach, znoszących projekt parku przy ulicy Marszałkowskiej asystował i solidarnie z innymi go grzebał, obecny c. k. komisarz sprzeciwił się budowie Dra Różyckiego i przeciwko koncesyi gminnej wniósł rekurs do Wydziału powiatowego. Ten rekurs umotywował c. k. komisarz klimatyczny tem, że uchwała Rady gminnej z roku 1904 jest wciąż obowiązującą i prawomocną. Wydział powiatowy, niewiadomo jakim cudem zatwierdził uchwałę Rady gminnej z r. 1904, w końcu sierpnia 1911 w miesiąc po wydaniu koncesyi Dr Różeckiemu, w czasie, gdy już nawet rekurs c. k. komisarza klimatycznego miał w ręku.

Z końcem roku 1911 postawił Dr Żychoń wielką, murowaną stajnię już na samym tak zwanym „terenie ochronnym" przy ulicy Marszałkowskiej — a co najważniejsze, uczynił to bezprawnie, bez żadnego pozwolenia i uwiadomienia Zwierzchności gminnej. Przeciwko tej budowie nie wniósł nikt, ani c. k. komisarz klimatyczny, żadnego sprzeciwu, ani pod względem formalnym, ani w kierunku owej uchwały Rady gm. z r. 1904, której rygor tak energicznie chciano zastosować dla budowy Dra Różyckiego.

W lutym 1912 r. zajęła się Rada gminna znów kwestyą parku i jeszcze raz zniosła swą uchwałę o parku przy ulicy Marszałkowskiej, a zanotowała potrzebę parku za targowicą „na wierchu Chrapkowskim". Aby jednak uchronić ulicę Marszałkowską od złego zabudowania, postanowiła Rada, że przy tej ulicy wolno będzie budować domy tak drewniane, jak murowane, lecz frontem, odległym od zewnętrznego brzegu chodnika na 20 metrów, a dom od domu musi stać w odległości przynajmniej 10 metrów. — Wydział powiatowy zatwierdził te uchwały co do ulicy Marszałkowskiej, tylko wstrzymał się z zatwierdzeniem parku na wierchu Chrapkowskim. A przy tej sposobności postanowił Wydział powiatowy rozpisać konkurs na plan regulacyjny całego Zakopanego, w którym to planie będzie także miejsce pod park upatrzone.

Z przebiegu tych spraw, widać, że tłem ich są sprawy osobiste. Te czynniki, które nietylko powinny swą inteligencyą zaważyć na uchwałach w Radzie gmin., lecz także świecić przykładem wzorowego poszanowania obowiązujących ustaw, wnoszą więcej w zakopiańskie stosunki zamieszania, a gdy jeszcze nadużywają życzliwość naszego dziennikarstwa i źle je informują, ciężką krzywdę wyrządzają miejscowości, zamiast poprawnem swem postępowaniem prowadzić tak „maluczkich" jak i „rozwydrzonych" górali do ładu i porządku.

Przed wyborami w Rzeszowie.

Rzeszów, 23 kwietnia.

Przy dość licznym udziale wyborców odbył się w niedzielę dnia 21 wiec przedwyborczy w sali „Sokoła", na którym ze swem credo politycznym stanęli dwaj tylko kandydaci do poselstwa: inżynier Edward Karaś i Dr Roman Krogulski. Ponieważ kandydaturę p. Karasia już kilkakrotnie tu stawiano, należy uznać raczej za rodzaj sportu, nie będziemy się więc nad jego credo rozwodzić. Do takiego pojmowania kandydatury p. Karasia już to samo nas upoważnia, że nie stara się nigdy o ugrupowanie koło siebie choćby garstki wpływowych ludzi, zorganizowania stronnictwa, zawiązania jakiegoś komitetu, ale idzie zawsze sam. Zresztą człowiek zacny i w przekonaniach stały. Wyznanie wiary politycznej Dra Krogulskiego, wzbudziło u wielu dużo zainteresowania już z tego powodu, że znamy go jako człowieka do rozmaitych dotąd obozów należącego, od skrajnego antysemity w początkach karyery politycznej do członka demokracyi krakowskiej, do której na razie należy. Całe jego „credo" było tak misternie sformułowane, że mógł niem zadowolnić każde w kraju stronnictwo prócz jednych może wielkich agraryuszów.

Na wstępie zaznaczył kandydat, że poraz pierwszy od lat blisko trzydziestu wytworzyła się w Rzeszowie aura polityczna (czy nie epileptyczna!), że atają tylko kandydaci miejscowi. Omawiał następnie sprawy ogólne ekonomiczne. Na zakończenie podniósł, że jest demokratą (ale jakim?); w razie wyboru stanie we Wiedniu na platformie narodowej i starać się będzie o złączenie się demokratów wszelkich odcieni w jeden obóz.

Mowę jego oklaskiwała niewielka grupa ludzi tych, którzy oklaskują zawsze kandydata rządowego bez względu na jego zabarwienie polityczne. Całe credo polityczne Dra Krogulskiego traktować należy nietyle jako przemowę kandydata do parlamentu, ile jako wiecową lub wreszcie wiecowo-oświatową. Poruszył bowiem więcej spraw nie należących do kompetencyi parlamentu, ile raczej do Sejmu, nie dotknąwszy nawet stosunków, jakie obecnie panują w Kole polskiem, choćby ono nie stało na wysokości swego zadania, stosunku Koła do Rządu i wpływu jego na rządy krajowe, a w pierwszej linii na namiestnika.

Rozpatrując przyczyny nędzy naszej galicyjskiej, nie dotknął ni razu jednej z najważniejszych przyczyn kwestyi żydowskiej, skrył dawniej tu i owdzie głoszone swe przekonania pod korzec, by łatwiej przejść do parlamentu. Dyskusya nad przemówieniem kandydata byłaby jałową, gdyby nie wystąpienie socyalisty zresztą bardzo umiarkowanego, Dra Pelzlinga. Tenże zaznaczył, co przedewszystkiem należy rozumieć przez podkreśloną przez kandydata sytuacyę polityczną, umożliwiającą nam dzisiaj wybór na posła swego własnego człowieka. Takiej placówki, jak Rzeszów, p. namiestnik łatwo się nie pozbywa, jeżeli to uczynił, to tylko ze względu, że albo niema takiego konserwatysty, któregoby chciał koniecznie widzieć w parlamencie, albo Dr Krogulski złożył daleko idące zobowiązania p. namiestnikowi swej wiernopoddańczości. Przecież dzisiejszego kandydata wysuwało społeczeństwo nasze przy przedostatnich wyborach; zawezwany atoli do Lwowa do ś. p. Potockiego, przyjechał stamtąd skruszony i cofnął kandydaturę. Kandydatura ówczesna była wolą znacznej części społeczeństwa rzeszowskiego, bo kandydat stał wówczas na wyżynie sympatyi, jaka go otaczała. I kandydatowi nawet teraz przy staraniu się o mandat wystarczyło zapewnić się u góry u p. namiestnika, bo jest przekonany, że wyborcy pójdą do urny jak barany pędzone batem namiestnikowskim, który dobrze znamy z ostatnich wyborów i o którym tak dosadnie wyrazili się podolacy, kandydat jest zatem z góry desygnowany na posła, a dzisiejsze zgromadzenie uważa mowca jako czczą formalność.

Nie wierzy nietylko w wykonanie ale nawet w szczere zajęcie się kandydata wieloma postulatami przez niego poruszonymi choćby nawet kandydat szczerze o nich myślał, bo należąc do bloku namiestnikowskiego, musi iść tak, jak mu ten lub konserwatyści prym w nim dzierżący pozwolą czy każą. Ironizuje obecne demokratyczne regimentarstwo Koła, porównując regimentarza do kupca bankruta, który w każdej kieszeni nosi różne firmy i bada z którejby jeszcze korzystać można.

W odpowiedzi zaznaczył Dr Krogulski, że żadnych namiestnikowi zobowiązań nie dawał, ani przez niego o mandat się nie starał; stara się o mandat na podstawie 20-letniej pracy w mieście, z której go ludzie znają i która go wyniosła już na krzesło wiceburmistrza. Bonifikacye gorzelniane będą zniesione z tego powodu, że Prusacy je znieśli a Austrya tam się wzoruje (więc tędy droga! więc dopiero Prusacy wykonywać mają nasz program demokratyczny!)

Zaznaczyć należy, że tej owocnej pracy kandydata ani wyborcy, ani miasto nie widzi. Jako prezes rady nadzorczej w Towarzystwie Zaliczkowem dopuszcza do tego, że instytucya ta katolickimi założona funduszami służy dziś w przeważnej części nie biednym żydom, ale eskonterom żydowskim i popiera przez to lichwę; jako członek wydziału miejskiej Kasy O. toleruje takie same stosunki tamże; jako prezes „Sokoła" nie umie go obudzić z zupełnego letargu; jest i prezesem Muzeum przemysłowego, które się znajduje w opłakanym stanie; należał nawet do wydziału „Gwiazdy" ale ponieważ ani razu nie był na posiedzeniu, nie wybierano go powtórnie. Miejmy atoli nadzieję, że ten nie wybrany ale nominowany poseł, skoro raz zaspokoi swe ambicye, może przecież okaże barwę polityczną i będzie prawdziwie pracować społecznie, by kiedyś nie potrzebował sam o sobie mówić, że pracował, więc mu się mandat należy, lecz by drudzy to powiedzieć o nim mogli i mandat mu ofiarowali.

Elektrokultura.

Wiek XX-sty nazwano wiekiem elektryczności, podobnie, jak jego poprzednik otrzymał miano wieku pary. Dzisiaj prąd tajemniczy, zwany prądem elektrycznym, ujarzmiono tak, iż służy on do spełniania mnóstwa usług człowiekowi, który jednak tem się nie zadowolnił. Pragnie on bawiem wykorzystać jego wpływ dobroczynny, jaki wywiera na jarzyny, kwiaty, zboże i wogóle roślinność.

Już od stu lat przeszło czyniono próby w tym kierunku, lecz dopiero doświadczenia takich uczonych, jak Grandeau i Berthelot, dały podwaliny nowej gałęzi wiedzy, którą nazwali elektrokulturą.

Pierwszy z nich, znakomity i bardzo w swych doświadczeniach skrupulatny agronom, opierając się na fakcie, że atmosfera kryje w sobie olbrzymie zasoby elektryczności naturalnej, chciał przekonać się, czy elektryczność ta wywiera wpływ bezpośredni na świat roślinny. W tym celu zasadził on dwie młode rośliny tytoniu w dwóch skrzynkach metalowych. Jednę z nich nakrył siatką w formie klatki z cienkiego żelaznego drutu, drugą zostawił wolną. W skrzynce nakrytej tytoń izolowany był od wpływu elektryczności atmosferycznej, w skrzynce zaś odkrytej odczuwał — rzecz prosta — jej wpływ w zupełności.

W rezultacie okazało się, iż tytoń, który rósł odkryty, rozwinął się dwa razy silniej od swego sąsiada i że zyskał na wadze 95 procent więcej.

Wobec takiego wyniku Grandeau poczynił nad roślinami zbożowemi i kukurudzą dalsze doświadczenia, które w zupełności stwierdziły hipotezę, że energia elektryczna jest niezbędną dla normalnego rozwoju roślin. O ile się ją zmniejsza, rośliny źle się rozwijają, o ile zaś się ją zwiększa o tyle rozwijają się bujniej.

Po stwierdzeniu tego faktu, ciekawość uczonych badaczy skierowaną została ku wyszukaniu jego przyczyn pierwotnych.

Dr Polacci w Pawii poczynił w tym kierunku setki obserwacyj. Doprowadziły go one do wniosku, że elektryczność działa pobudzająco na korzenie roślin, a w szczególności na włoski korzeniowe i że, przepływając przez tkanki komórkowe, pobudza i ułatwia krążenie rozmaitych soków w roślinie.

Ale i ziarno także nie pozostaje obojętnem na magnetyczne fale, które je pobudzają do jak najprędszego wypchnięcia ku powietrzu i światłu swego liścienia.

Rosyjski botanik, Spechniew, czyniący swe doświadczenia w Kijowie, elektryzując nasiona, doszedł do tego, że przyspieszył kiełkowanie ziarn żyta o dzień, grochu o 2 dni, fasoli o 3 dni, a o dni 7 słonecznika. Porucznik Basty doszedł do jeszcze lepszych wyników, ponieważ przez elektryzacyę zyskał przy kiełkowaniu ziarn zboża 5 dni, a buraków dni 10. Wreszcie pewien uczony angielski doszedł do tego, że przyśpieszył kiełkowanie bawełny z 8 dni na 6 godzin.

Te wyniki doświadczeń postanowiono zastosować w praktyce. Do tego celu służą piorunochrony Basty'ego, chwytające automatycznie elektryczność atmosferyczną — Zachodzą jednak duże trudności, gdyby ktoś zamierzał pokryć obszerne pole piorunochronami, które w dodatku daleko lepiej funkcyonują po ogrodach, gdzie ziemia jest zawsze utrzymywana w pewnym stopniu wilgoci, niż w polach. Trzeba zatem dopomódz przyrodzie i przesyłać na pola uprawne elektryczność statyczną.

Pomysł taki wydaje się w pierwszej chwili bardzo fantastycznym. A jednak, chociaż takim jest na pozór, jednakowoż zastosowano go w rzeczywistości, a mianowicie na stacyi biologicznej w Dalhem i w szkole rolniczej w Charlottenburgu, gdzie inżynier Breslauer poczynił odnośne a bardzo ciekawe doświadczenia.

Najdalej jednak doszła w swych doświadczeniach z zakresu elektrokultury Amerykanka, miss Dudgeon. Pokryła ona w tym celu pole, mierzące 3·2 hektara a zasadzone ziemniakami, szeregiem drutów na wysokości 4 metrów, po których krąży prąd elektryczny o wysokim napięciu.

Rezultat tej próby był ten, że miss Dudgeon zebrała na polu wystawionem na działanie prądu o 1600 do 5700 kilogramów ziemniaków — stosownie do gatunku — więcej z hektaru, niż na polu pozbawionem działania elektryczności.

Są to wprawdzie dopiero próby, lecz wobec bajecznie szybko rozwijających się postępów wiedzy technicznej, staną się one niezawodnie i to nawet w krótkim czasie nader ważnym czynnikiem w rolnictwie postępowem.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 22, zachód przypada o godzinie 6 minut 52; długość dnia godzin 14 minut 30.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Pawła, pojutrze w poniedziałek Piotra.

Kraków, dnia 27 kwietnia.

Konferencye biskupów. Jutro wyjeżdżają książę biskup Sapieha i X. biskup Nowak do Lwowa, gdzie odbędzie się konferencya biskupów obrządku łacińskiego z zaboru Austryackiego, poczem udadzą się do Stanisławowa, gdzie zbiorą się wszyscy biskupi zaboru austryackiego, zarówno obrządku łacińskiego, jak i greckiego celem odbycia wspólnej konferencyi.

Tegoroczna uroczystość 3 maja rozpocznie się o godz. 10 nabożeństwem z kazaniem w kościele na Piasku, poczem pochód narodowy ruszy ul. Karmelicką, Dunajewskiego, Basztową, Floryańską, dookoła Rynku i Grodzką na Wawel. Na dziedzińcu zamkowym nastąpi przemówienie okolicznościowe. Właścicieli domów w Krakowie, w szczególności w ulicach, któremi pochód pójdzie, uprasza się o udekorowanie kamienic.

Teatr ludowy przez całą zimę martwy z powodu braku lokalu — rozpocznie przedstawienia w „Parku krakowskim" d. 4 maja, w sobotę wznowieniem „Krowoderskich Zuchów" St. Turskiego.

Dzień kwiatowo-cukierkowy na dochód kolonij wakacyjnych dla seminarzystek i na Dom pracy na Kaźmierzu, odbędzie się nieodwołalnie 7 maja, a w razie niepogody 10 maja. Sprzedawane będą białe narcyzy i cukierki, jedno i drugie po 10 hal. za sztukę. Komitet zwraca się do publiczności z prośbą, by przy kupnie kwiatka zwracała uwagę na odznakę komite-

XVI. wystawa „Sztuki".

II.

Obok płócien Weissa, które niewątpliwie „clou" wystawy stanowią, dziełami świetne czasy „Sztuki" przypominającemi się portrety O. Boznańskiej. Jako malarka „uczenicą" jest w równej mierze Monachium i Paryża, lecz ponad te „wpływy", czy to rysowników monachijskich, czy Maneta lub Carriera, wybija się jej własna dużej miary indywidualność, którą stoi. Portrety, namalowane przez nią, a jest ich niezliczone mnóstwo, utworzyćby mogły niezmiernie ciekawą galeryę nie oficyalnych, fotograficznych i „ładnych" podobizn, lecz ludzi żywych, typów i charakterów, a zarazem dzieł sztuki. Dla tej organizacyi artystycznej, w której rozumowa koncepcya bardzo niewielką gra rolę, a wszystkiem niemal są oczy, zajęte przedewszystkiem wyszukaniem tajemnicy, jakim sposobem na dwuwymiarowej płaszczyźnie plamy barwne tworzą złudzenie bryły, każdy portret jest oddzielnym problemem malarskim, zawsze na nowo dla siebie rozwiązywanym. I tą intuicyjną, niemal bezświadomą drogą dochodzi ona do wydobycia w portretach swoich całej tej siły charakterystyki i wyrazu, z jaką tylko twarz, czy postać modela, przetopione na obraz, do oczu widza przemówić są w stanie. W ten sposób, na pierwszy plan występują i są podkreślone szczegóły najcharakterystyczniejsze danej twarzy czy postaci, a reszta tylko zaznaczona; jednocześnie całość modeluje się tęgo i plastycznie, pomimo „mglistości" i rozproszenia światła, pomimo zatarcia „konturów" rysunkowych, (których w rzeczywistości optycznej zresztą żadna bryła nie posiada i które są tylko ułatwiającym konwenansem, mogącym zresztą być w sztuce nowym materyałem, środkiem i celem same w sobie). Tymi szczegółami bywają przeważnie — jak i u ludzi żywych — pełne życia oczy; ale mogą być nimi również, jak np. w kilku portretach, znajdujących się na obecnej wystawie i zgrabne, oraz dobrze obute nogi. Przy twarzy i oczach, które nic nikomu nie mówią, bez zarzutu ubranego i correct dżentelmena, ta zgrabna i wykwintnie obuta noga, mówi i o jego pochodzeniu i pozycyi socyalnej itd., słowem o tem wszystkiem, co się na jego osobowość składa, a w czem jego indywidualność, jako jednostki, nie wielką gra rolę.

Precyzya niezwykła, intuicyą malarską zdobyta, w ujęciu kształtu fizycznego, dała tu także duchowy wizerunek. — Zdobycie wziętości w naszych sferach wyłącznie niemal mogących się portretować, przez ten tak subtelny, daleki od banalnej ładności kolorkowej i upiększania modela „klasycznym" rysunkiem talent, świadczy albo o pójściu za modą i „światowem" uznaniem, jakie towarzyszy już Boznańskiej, albo o prawdziwie arystokratycznej umiejętności wyróżnienia piękna w jego najbardziej dyskretnej, nie krzyczącej formie, skromnej a szlachetnej. Wolimy myśleć, że to drugie.

Z dawnych, pierwszych członków „Sztuki", zresztą na obecną wystawę jedni nie stawili się wcale, jak np. wiecznie młody arcymalarz Wyczółkowski, inni potraktowali ją bez zapału i dbałości przywiązywania wagi. Za wyraz takiego stosunku do wystawy uznać trzeba nadesłane przez prof. Axentowicza pastele, stanowczo niegodne jego talentu i przeszłości, takie to sztuczne „słodkie", a fotograficzne. Malczewski wprawdzie dał także jeden tylko portret, ale tego, po za symbolistyczną, bogatą treścią obrazów, jedynego chyba obecnie naszego „akademika" malarskiego w dobrem znaczeniu tego terminu, przynajmniej majsterstwo, w stopniu najwyższym pędzla nigdy nie zawodzi i w tem znaczeniu płótna jego zawsze są ciekawe.

Ostatniego wreszcie z weteranów Mehoffera — kartony do witraży nie potrzebują charakterystyki; ma on w tej dziedzinie stanowisko ustalone, z którego do tej pory nie zeszedł; a poza tem te ich właściwości, które stanowią o stopniu spełnienia swego przeznaczenia, poznać i ocenićby się należycie dały oku widza, poszukującego artystycznych wzruszeń, tylko w projektach ale witrażowych, w szkle. Na tych nieproporcyonalnie wielkich w stosunku do wymiarów sali wystawowej i do perspektyw optycznych, jakie ona dać może w rysunkach na kartonie, oko gubi się w pozornym chaosie poplątanych linii rysunkowych i kształtów, bądź rażących ogromem w dolnych częściach, bądź ginących dla oka w górnych. Pejzaże i wnętrza Mehoffera, jakkolwiek, zwłaszcza pierwsze, leżą po za zakresem rodzajów, które do niedawna ten artysta uprawiał, ukazują nam i sprawnego rysownika i wrażliwego kolorystę. (Do „rodzaju" Mehoffera należą za to całkowicie p. Fr. Bruzdowicza siedem kartonów z figurami dekoracyjnemi, nie pozbawionych zresztą pewnych zalet rysunkowych i stanowiące pewną kompozycyjną całość).

Jeżeli przejdziemy do „młodych" i „gości" — to przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na płótna Konrada Krzyżanowskiego, rzadkiego na wystawach krakowskich gościa. Portrecista to przypominający Boznańską — oczywiście nie manierą, bo w takim razie nie byłoby mowy o nim, jako indywidualności — ale „malarskością" swego tęgiego talentu. Jest ona tylko u niego bardziej żywiołowa, bezpośrednia i gwałtowna, o żywym temperamencie i szerszym rozmachu pędzla kolorysty, jak np. w świetnym „Szkicu". Rembowski Jan przedstawia się dziwnie nierówno; „kolega" razi brzydotą kolorystyki, opartej o kontrasty wprost barbarzyńskie, „portret" kobiecy mówi tylko o realiźmie, stylizowanym na brutalność — i dopiero szeroko rozwarte, pełne strachu przed życiem i jego ciekawości zarazem, oczy jego „wróbląt", tulących się do siebie ruchami, pełnemi niezrównanego wdzięku prostoty i naturalności, przypominają, że to artysta subtelny i wrażliwy, umiejący prostymi środkami oddać głębię uczucia; jego również wizerunek marynarza bretońskiego na tle stylizowanego zlekka morza, bardzo szczęśliwie użytego za tło głowy, zarówno pod względem pomysłu, jak czysto malarskim — kapitalnie oddaje charakter i wyraz twarzy starego wilka morskiego.

36 WEATHERBY CHESNEY.

TRAGICZNY SZMARAGD.

(Powieść).

— Jakkolwiek wszystko to brzmi jak bajka czarodziejska — rzekł Spencer — zatelegrafuję dziś jeszcze do lorda Hexham, nakłaniając go do pozbycia się szmaragdu. Bóg raczy wiedzieć, kiedy ten złowrogi kamień nasyci się wreszcie naszą krwią angielską.

Nie skończył jeszcze mówić, gdy za oknem, rozległ się odgłos kilku strzałów.

Wszyscy pobledli i każdy prawie był w tej chwili przekonany, że szmaragd, zaledwie odnaleziony, sprowadzi na nich za chwilę jakieś nowe nieszczęście.

Zanim Ellison ze Spencerem, wybiegli dla dowiedzenia się o przyczynie popłochu, blada i wystraszona kobieta, wpadła przez oszklone drzwi, prowadzące na werandę.

Była to Marta. Włosy jej były w nieładzie, jedwabna chustka osuwała się z jej ramion. Powiodła po obecnych zrozpaczonym wzrokiem, a dostrzegłszy Spencera osunęła się przed nim na kolana.

— Och panie! — zawołała — ratuj go a odkryję wam wszystko, dowiecie się wszystkiego w sprawie morderstwa w Hexhamhallu.

— Mów wyraźniej Marto — odrzekł Spencer, podnosząc ją dobrotliwie. — Ko-

tową (biały kwiat narcyza z wstążką niebieską z napisem Komitetu), gdyż tylko te osoby na powyższy cel zbierają — i pieniądze wprost do puszek z napisem komitetu wrzucać. Komitet „dnia kwiatowo - esperanckiego" przygotował też pewną ilość narcyzów **większych rozmiarów** do dekoracyi wystaw sklepowych i zwraca się do ofiarności pp. kupców, którzy niewątpliwie ten szlachetny poprą. Firmy, które życzą sobie nabywać te kwiaty w celu dekorowania wystaw, zechcą zamówić ilość kwiatów u pani Janowej **Federowiczowej**, Szczepańska 3, tel. 123. Cena za jeden kwiat 15 halerzy. — Sklepy dekorowane temi kwiatami wolne będą od składania datków do puszek.

Przyjęcie wszechświatowego Kongresu przez Kraków. Piszą nam z miasta: W najbliższych dniach sekcya Rady miejskiej będą obradowały nad sprawą przyjęcia wszechświatowego Kongresu esperantystów przez miasto. — Ponieważ Kongres ten odbędzie się w Krakowie na zaproszenie miasta, na Radę miejską przypada bardzo odpowiedzialny obowiązek wystąpienia po raz pierwszy w charakterze gospodarza wobec całego świata.

Długi szereg nazwisk uczestników Kongresu, opublikowany dotąd, wskazuje, że przybędą do nas bardzo wybitne osobistości, że przybędą liczni ludzie z wielkich centrów światowych. Kraków jest małem miastem i rozmiarami swymi z pewnością nie zaimponuje Anglikom i Amerykanom, to też Rada miejska powinna na przyjęcie Kongresu wystąpić w taki sposób, aby gościnnością cudzoziemcom zaimponować. A uczynić to powinna tem bardziej, że przyjmuje po raz pierwszy Kongres wszechświatowy, że zatem ma obowiązek przedstawić światu bezpośrednio Kraków, a temsamem przedstawić Polskę.

Dać wydatną subwencyę na cele Kongresu, to jeszcze nie wszystko. W Waszyngtonie miasto dało do dyspozycyi Kongresu bezpłatnie dorożki i automobile na 8 dni, w Dreźnie tramwaje, nie licząc gmachu opery, w Antwerpii okręty do wycieczek. Kraków powinien na przyjęcie Kongresu otworzyć bezpłatnie wszystkie swe muzea i zabytki, dostarczyć sal do obrad i zebrań i uprzystępnić dla bezpłatnego zwiedzenia wszystko, co zwiedzenia godne, a co może zainteresować cudzoziemców.

Ten obowiązek gościnności, wypływający nietylko ze samego zaproszenia ale i ze względu na dobór wybitnych gości, podkreślamy tu raz jeszcze, zaznaczając, że Rada miejska powinna uczynić wszystko co możliwe, aby jak najlepiej przedstawić nas światu.

Święcone Związku katol. właść. realności w Zwierzyńcu przy udziale przeszło 100 osób odbyło się uroczyście w niedzielę 21 bm. W sali pp. Karolów pięknie ubranej zielenią, kwiatami i dywanami przy suto zastawionych stołach zasiedli poważni obywatele i obywatelki — zaś na prowizorycznej estradzie ustawiła się młodzież, która śpiewami i deklamacyami urozmaicała ucztę. Po poświęceniu, przemówił X. proboszcz Pilchowski, zaś w czasie uczty wzniesiono wiele toastów, z których podnieść należy serdeczną i pełną zapału mowę p. Stączka na pomyślność Związku w ręce prezesa p. Sikory, X. Pilchowskiego w ręce p. Tchórzewskiego jako dyrektora kasy katol. w Półwsiu, p. Matz wzniosł zdrowie prasy w ręce X. Mytkowicza oraz niezmordowanego w pracy dla dobra współobywateli wiceprezesa p. Russka — dalej zdrowie pań, p. Gawron ognistą mowę na cześć duchowieństwa, dalej bardzo piękne mowy pełne głębokich myśli podnoszących ducha katolickiego i patryotycznego naprowadzające i na prace i sprawy ekonomiczne wypowiedzieli pp. Dębicki, radca miej., Dr Doerman, D. Jastrzębski, Tchórzewski, Oświński, X. Honorat kapucyn i w. i.

Na rzuconą w przemówieniu przez p. Russka myśl sprawienia sztandaru dla Związku — zebrano na ten cel kilkadziesiąt koron. Wśród swobodnej i miłej rozmowy przeciągnęła się uczta dość późno w noc.

Święto sług. Uroczystość rozdania nagród za długoletnią służbę, urządza Stowarzyszenie św. Zyty w niedzielę d. 28 b. m. o godz. 4 ej popoł. w sali Domu robotniczego, ul. św. Tomasza l. 35.

Z życia kat ucz. rękodzielniczych. W niedzielę dn. 28 b. m. odbędzie się w sali szkoły Cesarza Fran. Józefa przy ulicy Dietlowskiej „Wieczorek abstynencki" o godz. 4 popoł. — Wieczór o godz. 7·30 odbędzie się odczyt w Czytelni Związku przy ul. Szczepańskiej l 12.

Szczepienie ospy. Oprócz dorocznego, publicznego, bezpłatnego szczepienia, które się odbywa co środę i sobotę we wszystkich dziesięciu okręgach miejskich w lokalach ogłoszonych oddzielnemi afiszami, miejski Urząd zdrowia zarządził rewakcynacyę (ponowne szczepienie) osób dorosłych niezamożnych w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godziny 6 do 7 wieczorem w Urzędzie zdrowia (Magistrat, ul. Poselska l. 6, parter na lewo) począwszy od 22 kwietnia do dnia 1 czerwca b. r. włącznie. Miejski Urząd zdrowia podnosi, że ospa jest jedną z najniebezpieczniejszych chorób zaraźliwych, a jedynym dotąd powszechnie już uznanym sposobem ochronienia się przed tą zarazą jest poddanie się szczepieniu krowianką.

Komitet Fundacyi Imienia Maryi Bornacińskiej składa niniejszem podziękowanie wszystkim uczenicom Pensyonatu śp. Maryi Bornacińskiej, które swemi datkami przyczyniły się do utworzenia tego funduszu i zawiadamia, że już w r. b. w dniu 9 kwietnia (jako w dniu Imienin naszej niegdyś drogiej przełożonej) wypłaciłyśmy pierwszą małą zapomogę tj. odsetki od kapitału, nauczycielce prywatnej. Zwracamy się jeszcze do uczenic, których adresów nie znamy, o łaskawe datki ku uczczeniu tej niezmordowanej pracownicy na polu wychowawczo naukowem, dla której my wszystkie tak niewygasłą cześć i wdzięczność żywimy.

Józefina Geppert, Siradom 2, *Z Ripperów Smolarska*, Sławkowska 10, *Władysława Habicht*, Bonerowska 5.

Walne zebranie członków „Czytelni Akademickiej" w Podgórzu odbyło się dnia 14 bm. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu Wydziałowi wybrano nowy, w skład którego weszli: kol. Bieleś Czesław, prezes, Kański Adam, wiceprezes, Białoszczyński Władysław, sekretarz, Łukawski Stanisław, skarbnik, Mazur Andrzej, gospodarz, Ciekaj Stanisław, bibliotekarz, Rzeszowski Jan, czasopiśmienny, Myszał Maryan, Seiden Henryk, Szypuła Maksymilian; jako zastępcy: Czekaj Ludwik, Gnewu Franciszek, Kowalduk Eustachy, Michura Stefan; do komisyi rewizyjnej: Hausner Alfred przewodniczący, Maniecki Jan, Roch Jerzy.

Z sali odczytowej. W Saskiej sali Resursy Urzędniczej dnia 2 maja br. wygłosi uproszony inż. Stanisław Gabr. Żeleński odczyt p. t. „Współczesne kierunki budowy miast" ilustrowany obrazami świetlnymi. Początek odczytu o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla członków 30 hal. dla wprowadzonych gości 50 hal. Goście mile widziani.

Odczyt o skautingu p. t. „Narodowe i wychowawcze wartości Skautingu" wygłosi staraniem tow. „Wyzwolenie" p. J. M. Dobrowolski w niedzielę dnia 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w „Czytelni kobiet" Szara kamienica, Rynek gł. l. 6, I p. oficyny. Wstęp wolny.

Ze Związku „Eleuteryi" komunikują nam: W niedzielę d. 28 b. m. urządza Związek „Eleuterya" **wycieczkę do Łobzowa**, gdzie wygłosi p. Kazimierz Baczak odczyt pod tyt.: „3 maja" uwzględniając głównie tło społeczne i polityczne. Punkt zborny koło parku krakowskiego o godz. 3 popoł. W razie niepogody odbędzie się ten sam odczyt w sali zw. „Eleuterya" przy ul. Mikołajskiej l. 3, I p. o godz. 7·30 wieczór. Liczny udział członków i gości pożądany.

O Józefie Ignacym Kraszewskim mówić będzie we wtorek dnia 30 b. m. prof. Czesław Odrowąż Pieniążek, prezes „Straży Polskiej". Odczyt będzie bardzo zajmujący ze względu na to, że prelegent w ciągu długiej zażyłości z Kraszewskim poznał doskonale jego życie i charakter. Jako literat zaś i publicysta przypomni p. Pieniążek słuchaczom ogromne zasługi Kraszewskiego.

Odczyt urządzony staraniem „Kółka Slawistów U. U J." odbędzie się o godz. 6 wieczorem w sali Kopernika w Coll. Nov. Bilety wcześniej nabyć można w księgarni p A. Krzyżanowskiego.

Z teatru „Nowości". W niedzielę o godz. 4 popoł. odbędzie się w teatrze „Nowości" przedstawienie po cenach znacznie zniżonych. O godz. 8 wieczór po cenach zwyczajnych.

Ostatni program teatru cieszy się znacznem powodzeniem. Pełna humoru i odegrana z werwą operetka „Książe z Marokko" znajduje chętnych widzów. W rolach głównych występują: pp. Karbowscy, p Oleńska i p. Pilarski. P. Ludwikowski swymi monologami wywołuje salwy śmiechu. Prócz tego występuje w teatrze „Nowości" para Mulatów, oraz słynny „włamywacz pod wodą".

Pogoda. Dnia 26 go kwietnia termometr dochodził od — 4·2 do + 12 3 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 27 go kwietnia o godzinie 7 mej rano stan barometru 750 5 mm., termometru — 4 9 C., wiatr cisza.

Kronika miejscowa.

Wiec katolicki w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa:

Wydział Sodalicyi Panów, zwołał na niedzielę dn. 28 b. m. do sali „Sokoła" wiec katolicki — na którym profesor M. Paciorkiewicz wygłosi referat na temat: o łączności katolików — zaś prof. E. Kozłowski z Krakowa na temat: jak chronić młodzież szkolną od zgubnych wpływów. Po referatach nastąpi dyskusya. Sądzić należy, że w imię obowiązku, we własnym dobrze pojętym interesie obywatele-katolicy zjawią się jaknajliczniej na tym wiecu, aby raz wreszcie zorganizowanym wrogom religii i polskości przeciwstawić zorganizowaną społeczność katolicką, która już zbyt długo wobec agresywności żywiołów wrogich zgubną i karygodną obojętność okazuje.

Stan pogody w Zakopanem. (Infor. Związku turyst.). Dnia 27 kwietnia temperatura najwyższa 11·6° Cel., najniższa — 0·1° Cel. Ciśnienie powietrza 687. — Kierunek wiatru północny. Prognoza: pochmurnie.

O burmistrzostwo Sanoka. Piszą nam z tego miasta: Sanok już od półtora roku jest pozbawiony ukonstytuowanego zarządu miasta, a to z powodu wichrzeń partyjnych, bo niezadowolone z wyniku wyborów partye wnosiły ciągłe sprzeciwy. Wreszcie teraz już ostatecznie dokonano wyboru uzupełniającego i na miejsce 2 ch unieważnionych mandatów wybrano pp. Dra Bendla i Dra Herziga. Wobec tego nastąpi już 30 b. m. wybór burmistrza. Kandydatów i apetytów bardzo wiele, ale prawdopodobnie zostanie wybrany ponownie długoletni burmistrz miasta p. Feliks Giela, który, jako człowiek wypróbowanej prawości, a nadto dobrze sytuowany materyalnie i od nikogo niezależny, daje pełną rękojmię że w pełnieniu swego urzędu będzie miał jedynie na oku dobro miasta. Mimo to kandydatura ta nie jest w smak klice kahalnej, która chciałaby przeforsować swego kandydata na burmistrza, a w razie, gdyby to się nie powiodło, przynajmniej zapewnić dla kogoś ze swoich miejsce zastępcy burmistrza.

Rudnik nad Sanem. Od 15 lat zostało uchwalone utworzenie Sądu w Rudniku od 10 lat uchwalono wstawić do budżetu kwotę 30.000 kor., która miała być w następnych latach zwiększana. Na liczne starania dochodzą nas wieści, że sprawa naszego sądu weszła na dobrą drogę, że ministerstwo przesłało prezydyum Sądu apelacyjnego wniosek utworzenia sądu w jesieni.

Ze względu na to, że nie mamy odpowiedniego budynku, koniecznem by było przeznaczenie pewnej kwoty na koszta budowy, ażeby z tego powodu uniknąć dalszej szkodliwej dla naszych stosunków zwłoki.

Olbrzymi przemysł koszykarski i liczne miejscowe banki, tutejszy przemysł i handel, brak sądu krępuje w rozwoju, zmusza do ustawicznych pielgrzymek do Niska, które z powodu niekorzystnego rozkładu pociągów wołwają na znaczną stratę czasu i wynikłe z tego powodu koszta.

Najmniej uposażone nasze nauczycielstwo, odczuwa dotkliwie brak sądu i związanego z nim urzędu podatkowego, zmuszone co miesiąca jeździć po pensyę do Niska.

Dla uzyskania korzystniejszej komunikacyi wniesiono podanie gminy Rudnika i kilkunastu wsi, poparte przez Radę powiatową o dołączenie wozu osobowego do rannego pociągu towarowego.

Mamy nadzieję, że Dyrekcya kolejowa w Krakowie uwzględni tę konieczną potrzebę ludności w jak najkrótszym czasie.

Bank rękodzielniczy w Tarnowie, założony we wrześniu 1910 r., ogłosił drukiem sprawozdanie z dotychczasowej działalności. W ciągu niespełna $1\frac{1}{2}$ roku — przy należytem i gorącem poparciu wybitniejszych jednostek — potrafiono zwalczyć wszystkie trudności tak, że obecnie bank rozwija się pomyślnie, spełniając prawidłowo swe zadania. Operując początkowo szczupłymi funduszami, pochodzącymi z udziałów deklarowanych i wpłaconych — potrafił Zarząd Banku zyskać sobie szerokie zaufanie społeczeństwa oraz z tem w parze idący większy kredyt w poważniejszych instytucyach finansowych; obecnie już ze spokojem patrzeć może w przyszłość.

Jak wprost koniecznem było założenie tej instytucyi, zaświadczy najlepiej cyfrowe przedstawienie. Od czasu założenia Banku odbyła Dyrekcya 101 posiedzeń, na których uchwalono 356 pożyczek, odmówiono zaś 43; Rada nadzorcza odbyła posiedzeń 43: do 31 grudnia 1911 deklarowała 145 członków udziałów na 5675 K, z których wpłacono 5208 K.

Czysty zysk wynosi 121 K 45 hal. Gmina miasta Tarnowa pospieszyła z bezprocentową pożyczką 10.000 K — a ministerstwo robót publicznych, Rada powiatowa i Izba rękodzielnicza tarnowska udzieliła subwencyi w łącznej kwocie 1570 kor.

Dla zupełności podajemy skład kierującego tą instytucyą Zarządu: Rada nadzorcza pp. A. Wójcicki, Heitzman H, Dr Tertil, H. Kleinhändler, L. Majewski, A. Lis, Józef Gadocha; dyrekcya pp. K. Nowak, Józef Kościołek, M. S. Mandel — syndykiem Banku jest Dr Tolner.

Aksa.

Zmniejszenie się liczby żydów w Poznańskiem. W „Dz. Poznańskiem" czytamy: Z miasteczek w naszem Księstwie usuwa się coraz więcej żydów poprostu dlatego, że kończą się dla nich złotodajne czasy wskutek hasła: „Swój do swojego". Zgromadziwszy poważne kapitały, wynoszą się z niemi do wielkich miast niemieckich. To też co pewien czas słychać o rozwiązaniu gminy żydowskiej wskutek braku wyznawców Talmudu. Wielka niegdyś gmina żydowska w Raszkowie będzie również rozwiązana i przyłączona do gminy w Ostrowie.

Szczęśliwa to zaiste pod tym względem dzielnica Polski. Kiedyż i w innych dzielnicach będzie można mówić o zmniejszaniu się liczby żydów?!

Ze świata.

Bliżej, bliżej, Boże, do Ciebie. Pisaliśmy, że gdy podczas katastrofy „Titanica" spuszczono kobiety i dzieci z okrętu do łodzi ratunkowych, gdy podróżni schodzili we wskazanym porządku do łodzi, a te odpływały jak najdalej od tonącego okrętu, muzyka grała nieustannie hymn: „Nearer, nearer, My God, to Thee", dopokąd okręt, wraz z muzyką i tymi, dla których na łodziach zabrakło miejsca, nie poszedł na dno morskie. Słowa hymnu tego opiewają w wolnym przekładzie polskim:

Boże, spieszymy do Twych stóp
Bliżej do Ciebie!
Do Cię nas wznosi cierpienie!
I tylko brzmi pieśń:
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Podobne wędrowcowi
Słońce zapada.
Ciemność naokół: Odpoczynek mój — grób.
Lecz i w sen pogrążon dążę wciąż
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Spojrzyj, tam droga wiedzie w niebiosa...
Cokolwiekbyś zesłał,
Przyjmę pełen wdzięczności.
Aniołowie wołają mnie,
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
Bliżej do Ciebie!

Mianowania. Minister skarbu zamianował radcę rachunkowego Józefa Bilcharskiego starszym radcą rachunkowym w etacie departamentu rachunkowego dyrekcyi finansowej we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował urzędnika egzekucyjnego I kl. Władysława Gawęckiego w sądzie krakowskim starszym naczelnikiem kancelaryjnym w Jaśle.

Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrekcyi domen i lasów rewidenta rachunkowego Hipolita Skulskiego radcą rachunkowym i oficyała rachunkowego Wiktora Jurystowskiego rewidentem rachunkowym.

Nekrologia.

Tomasz Grodecki, kanonik honorowy dyecezyi przemyskiej, były profesor Pisma św. N. T. w Seminaryum duch. w Przemyślu, były dziekan Rudnicki, były proboszcz pysznicki, najstarszy kapłan dyecezyi przemyskiej, ur. w Głogowie w r. 1822 r., zmarł w 66 r. kapłaństwa w Bochni dnia 26 bm. Wprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego w Bochni odbędzie się w niedzielę dnia 28 bm. o godz. 5 popołudniu. — Pogrzeb zaś w poniedziałek dnia 29 bm. o godzinie 8 rano.

X. Franciszek Saferna, proboszcz w Piotrowicach, po długiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, zmarł dzisiaj rano, przeżywszy lat 54. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Piotrowicach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Topiel", dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego. (XI występ p. Siemaszkowej).
Niedziela popoł. „Szklanna góra", baśń w 3 akt. (5 odsł.) J. Sarneckiego.
Niedziela wieczór. „Topiel".
Poniedziałek. „Demostenes", tragedya w 7 odsł. z prologiem Tad. Konczyńskiego.

Ze sportu.

Tow. sportowe „Wisła". W niedzielę dn. 28 b. m. o godz. 4 popoł. rozegra się na boisku pozlotowem match footballowy między „Wisłą I" a Ż. K. S „Makkabi I". Tradycyjne spotkanie dwóch starych przeciwników budzi w kołach sportowych Krakowa żywe zainteresowanie, bo przeciw zgranej, wytrawnej drużynie „Makkabi", której harmonijny zespół od szeregu lat bez zmiany niemal występuje, staje do walki drużyna „Wisły" nowa, niewyrównana jeszcze i niepewna. Pierwszy ten występ „Wisły" będzie równocześnie miarą siły nowej drużyny, która już w przyszłym tygodniu rozegra w Krakowie match kwalifikacyjny o I klasę z lwowską „Pogonią".

Konkursy hippiczne w Warszawie. Warszawskie Koło sportowe wydało program konkursów hippicznych, które się odbędą w parku Agrykola w dniach 26, 29 maja i 1 czerwca.

Wyścigi w Wiedniu. We wczorajszych wyścigach na torze w Freudenau odniosły polskie stajnie wyścigowe nowe sukcesy.

W biegu o nagrodę Schwechat 6500 kor. 2000 m. wziął pierwszą nagrodę „Kartacz" ks. Władysława Lubomirskiego. Tot. 46:10 i 69:20. W Steeplechase 4000 kor. 3200 m. była pierwszą „Mimi" ks. Jerzego Lubomirskiego. Tot. 40:10 i 36:20.

W handicapie dla trzechlatek 4000 koron 1000 m. zwyciężył „Sezam" ks. Jerzego Lubomirskiego. Tot. 28:10 i 55:20.

Pierwszy lot przez Adryatyk. Lotnik Giovanni Widmer wzniósł się 25 bm. o 5 h. 1 m. w Zaule pod Tryestem i wylądował o 6 h. 19 m. na Lido w Wenecyi. Lotnik przewiózł podeście weneckiemu pismo prezydenta miasta Tryestu z życzeniami z powodu poświęcenia nowej kampanili.

Lotnictwo wojskowe. Subskrypcya na cele włoskiego lotnictwa wojskowego doszła już sumy miliona lirów. Król Wiktor Emanuel ofiarował tymi dniami 100.000 lirów na ten cel.

Kronika literacko-artystyczna.

Lamus 1911—1912, pod redakcyą Michała Pawlikowskiego przynosi treść bogatą i cenną.

Z założenia swego dzieli się na dwie części: Dzisiaj i Wczoraj.

Część I. zawiera poezye Józefa **Jedlicza** (O ladu mój królewski), Stanisława **Majkowskiego** z duszą smutną rozhowory: Żebracy i Stary dom; Zofii **Rybickiej** (Jak św. Franciszek idąc z bratem Leonem nauczał go o radości doskonałej), J. B. K. „Kwiaty zdradliwe", sonet bardzo rytmiczny i dźwięczny, zwłaszcza w zwrotce drugiej:

Społem — kołem — parami — to znowu [w rozłące
Gonią się — stronią — dzwonią, to w gó- [rze — to w dole
Myśli pszczoły, niewinną swą czyniąc swa- [wolę...

Maryla **Wolska** i Michał **Pawlikowski** przetłómaczyli czterowiersze pełne głębi myślowej mędrca i poety perskiego **Omara Chayyama** z wieku XII. po Chr. Nazwisko Chayyama zyskało wielkie znaczenie zwłaszcza w Anglii i Ameryce, gdzie nawet powstały osobne „Kluby Omara", poświęcone wyłącznie studyom nad wielkim poetą. Jako spuścizna literacka ostał się po nim cały szereg ulotnych czterowierszy (Rubai) — impresyi filozoficznych artystycznie wysokiej miary, pełnych mądrości, świadomej zmód życiowych. Dwie przytoczone zwrotki niechaj służą jako przykład jego wypowiadania się.

I.

Zagadki życia dróg nie zgadnę ja ni ty,
tym, coby przejść je mógł—nie będę ja ni ty.
Darmoby każdy rad za opon spojrzeć mgły,
Nam je odwieje Bóg, przeminę ja i ty.

II.

Raj się uśmiecha, czy piekło się biesi,
Jak ptak z pod domu odleci z przyciesi.

---

go mamy ratować i skąd te strzały pochodzą?

— Mąż mój — jęknęła kobieta — Jerzy Merton, leży ranny. Postrzelili go kanacy i dobiją go z pewnością, jeżeli nie wydrzecie go z ich rąk.

Wszyscy pospieszyli za Martą i znaleźli istotnie Mertona, który padł przeszyty kulą tuż obok chaty Murkarda. Próbował on uciekać i z pomocą Marty zdołał się wydostać z rąk straży. Ludzie jednak Ellisona, posłuszni na jego rozkazy, ścigali go i zranili ciężko. Mściwy los kazał mu paść tuż obok mieszkania człowieka, któremu wyrządził tyle krzywdy.

Złożono go na łóżku Murkarda w tej samej izdebce, w której podchwycił kiedyś jego tajemnicę i ukradł mu klucz do skrytki w której znajdowała się perła.

Merton raniony był ciężko, lecz przy wielkich staraniach, mógł być zachowany przy życiu.

Marta pielęgnowała go z dziką pieczołowitością. Na jej usilne błagania pozwolono przenieść go nazajutrz na pokład jachtu stojącego jeszcze w przystani.

Przedtem uzyskano od niej pisemne wyznania, które rzuciły trochę światła na zbrodnię w Hexham hallu. Marta wyznała, że człowiek, który zginął pod przybranym nazwiskiem Breadona zabitym został z rozkazu Mertona przez Johna Dyzon. Marta była poniekąd wspólniczką zbrodni, gdyż ona to doniosła Mertonowi, o zamierzonej kradzieży szmaragdu i wprowadziła go wraz z Dyzonem do buduaru lady Mildreadw chwili gdy Breadon zamierzał go opuścić wraz z klejnotem.

Była to jednak dopiero część tajemnicy. Resztę dopowiedzieć mógł tylko Merton, a stan jego był zbyt ciężki, aby można go było poddać badaniu.

Czekano więc cierpliwie dni kilka, w czasie których nietylko Spencer ale i Mahadi Rajuna wraz z uczonym Hindusem pozostali gośćmi Ellisona.

Nadszedł w tym czasie telegram od lorda Hexham, upoważniający Spencera do sprzedania szmaragdu.

Wiadomość ta ucieszyła obu Hindusów i rozwiązała im nareszcie usta.

Ellison dowiedział się, jakie powody skłoniły nieznanego człowieka do zaopatrzenia się w jego papiery i przedstawienia się pod jego nazwiskiem lordowi Hexham. Cała ta intryga zorganizowana była przez pewną grupę fanatycznych Brahminów, pragnących odzyskać za wszelką cenę stracony szmaragd.

Mniemany Breadon, podstawiony został przez nich lordowi Hexham, jako syn jego przyjaciela. Był to młodzieniec, niemający nic do stracenia, który chwycił się chętnie zaproponowanej mu intrygi, za którą obiecano go hojnie wynagrodzić. Niedoświadczenie i młodość pięknej Milly sprawiły, że uwierzyła ona jego pięknym słówkom i zdecydowała się wziąć z nim tajemny ślub. To ułatwiło mu wstęp do szmaragdu, który jednak okazał się falsyfikatem.

Mahadi Rajuna wysłany był do Anglii dla sprawdzenia tożsamości klejnotu, a przekonawszy się, że nie jest prawdziwym, zwrócił go mniemanemu Breadonowi w owym fatalnym dniu, w którym popełnione zostało morderstwo.

Niezrażeni niepowodzeniem Brahmini, szukali i nadal klejnotu, nikt nie mógł im jednak dać żadnej pod tym względem wskazówki. Znalezienie go było dla nich samych niespodzianką odkrytą im na łożu śmierci przez Murkarda.

Wszystko to jednak nie rzucało jeszcze światła na przeszłość Murkarda. Słowo zagadki ukryte było na tajemniczym jachcie, który kołysał się wciąż na kotwicy, u wejścia do zatoki.

Spencer odjechał do Anglii, uwożąc z sobą czarną perłę, którą zakupił jako prezent ślubny dla pięknej Milly. Ellison odwiedzał codziennie Mertona na pokładzie jachtu. Nie widywał tam nikogo prócz Marty i paru milczących postaci, snujących się dokoła chorego. Merton był wciąż nieprzytomny. Marta okazywała też Ellisonowi bezgraniczną wdzięczność. Nie udało mu się jednak nigdy dostrzedz tajemniczej właścicielki zbytkownego statku.

Aż wreszcie dnia pewnego obudziwszy się, nie dostrzegł już Ellison flagi jachtu. Odpłynął w ciągu nocy, uwożąc z sobą swoją tajemnicę. Ellison przeklinał się już za okazaną słabość, gdy Iluny Rhotona doręczył mu małą książeczkę, okutą w srebro wraz z kartką Marty.

„To jej dziennik — pisała Marta — wykradłam go jej. Zróbcie z niego, jaki chcecie użytek".

Drżącemi rękami przerzucał Ellison pożółkłe kartki małej książki. Wstrząsający dramat zarysował się przed jego oczyma, a odbudować go musiał z kilkunastu urywanych zdań, w których mylady wspominała imię Murkarda. Ona to była sprawczynią kradzieży, której brzemię rzuciła na niego. Ona również przywłaszczyła sobie przed laty szmaragd Hexham halu. Murkard nie był zresztą jedyną jej ofiarą. Tajemniczy nieznajomy, który uwiózł jej portret na dalekie wyspy oceanu, uciekł tam widocznie od jej zgubnego czaru. On to stał się nieświadomym sprawcą powrotu tragicznego szmaragdu do skarbca Brahminów.

Jedno jest pewne — wszystko inne kłamem:
Umarłych kwiatów żadna moc nie wskrzesi

Proza. Jan Gwalbert Pawlikowski: Styl jako zjawisko społeczne, Ewa Łuskina: Genezis z ducha Aryów; Jan Snowicz w studyum socyologicznem „Z rodowodu sztuki“ rozpatruje „odwieczny spór dwóch prądów, z których jeden uważając sztukę raczej za służebnicę idei, społeczne jej podsuwał zadania, drugi natomiast samoistnego dla niej, niezależnego domagał się stanowiska; spór ten — ciągnie dalej autor — uważać można dziś za zakończony ostatecznie zwycięstwem hasła: „sztuka dla sztuki“! Jakoż istotnie, daremnie siliłby się, ktoby chciał dziś pod schemat użyteczności społecznej naciągnąć te nieskończone objawy twórczości, której jesteśmy świadkami, a co więcej ten ogólny, można powiedzieć coraz szerszy oddźwięk estetyczny, jaki znajdują dzieła sztuki niezależnie, omal że nie w odwrotnym stosunku do społecznej swej wartości“.

Kazimierz Woźnicki napisał studyum o poecie francuskim Maurice de Guerin, który będąc zwolennikiem Lamennais'go i żywo się interesując współczesnością — stoi w sympatycznym stosunku do emigracyi polskiej (między innymi napisał poemat p. t. Sur la Pologne) — zwłaszcza „księgi narodu polskiego“, które czytał w przekładzie Montalembertа — wzbudzają w nim entuzyazm gorący i uwielbienie dla Mickiewicza, twierdzi, że nigdy nie czytał bardziej przejmującej poezyi.

Długi i wyczerpujący artykuł Mieczysława Tretera, traktujący o nowszem malarstwie polskiem w Galeryi miejskiej we Lwowie wykazuje, że w tym dziale Galerya może się poszczycić cennemi dziełami.

Części I. dopełniają: Władysława Jarockiego „Międzynarodowa wystawa sztuki w Rzymie“; Fr. Mirandoli „Zamknięte (nowela), Marty Chubickiej „Znałam ludzi dwoje“; Pawła Ettingera studyum „Stanisław Leszczyński i Jan Lamour“ oraz ciekawe notatki artystyczne „z podróży“, kreślące sylwety życia kulturalnego Warszawy, Monachium, Lipska, Wiednia i Paryża.

W dziale „Nowe książki“ omawia Michał Pawlikowski ostatnie książki ilustrowane angielskie, a Kazimierz Przybysławski — Franciszka Jaworskiego: Medaliony polskie zbiór rodziny Przybysławskich. P. Wanda Młodnicka udziela objaśnienia o obrazie Grottgera pod nazwą „Muzykantka“.

Część II. „Wczoraj“, obejmuje urywki Króla Ducha z nieznanej spuścizny po Słowackim, ogłoszone przez Bronisława Gubrynowicza oraz „Wspomnienia o Janie Matejce“, spisane przez Izydora Pawłowicza Jabłońskiego w 1894 r. (malarza mało u nas znanego przyjaciela Matejki) „Wspomnienia“ oświetlają pod wieloma względami etapy rozwoju życia i twórczości Matejki.

Z pobieżnego jeno przeglądu widzimy, że „Lamus“ w treść dostatnio zasobny. Wydany artystycznie i z pieczołowitością. W dziale ilustracyjnym 24 plansz z reprodukcyami dzieł artystów polskich z Galeryi miejskiej we Lwowie (do artykułu M. Tretera), Juliusza Kossaka „Stadnina“, Juliusza Słowackiego podobizna autografu, J. Lamoura, król Leszczyński w pracowni artysty. Na początku książki jest pyszna reprodukcya prześlicznej ostatniej pracy Grottgera „Tęsknota“.

Dział ekonomiczny.

Zmiany w rozkładzie jazdy. Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się na szlakach kolei państw. w Galicyi i na Bukowinie nowy rozkład z następującemi ważniejszemi zmianami: Pociąg pospieszne, t. zw. Karlsbadzkie, nr 203 i 204 będą kursowały codziennie od 15 maja do 30 września między Podwołoczyskami i Karlsbadem. Celem przyspieszenia tych pociągów i zapobieżenia spóźnieniom, poznosiło się postoje w wielu stacyach tak, że w obrębie tutejszej dyrekcyi będą się zatrzymywały tylko w Rzeszowie, Tarnowie i Krakowie.

Pociąg, odjeżdżający z Warszawy o północy, przyspieszony z Granicy, przybędzie do Krakowa już o godz. 8·48 rano i przejdzie cały bez zmiany wozów na linię transwersalną jako pociąg nr 41 o godz. 9·05 rano. Ponadto będzie przy tym pociągu kursował od 1 maja do 14 czerwca i od 1 października do 30 kwietnia 1913 r. wóz I i II klasy wprost z Warszawy do Zakopanego i wóz III klasy z Granicy do Zakopanego. — Między Krakowem i Krynicą, Lwowem i Krynicą, zaprowadza się w czasie od 1 czerwca do 30 września przy nocnych pociągach także i wóz III klasy w obydwóch kierunkach. W czasie od 15 czerwca do 30 września zaprowadza się przy pociągu osobowym nr 13, odjeżdżającym z Krakowa o godz. 10·45 przedpołudniem wozy I, II i III klasy, kursujące wprost z Krakowa do Krynicy.

Dla wygody podróżnych, jadących na Rivierę, zaprowadza się przy pociągu pospiesznym nr 4, odjeżdżającym z Krakowa o godz. 10·15 wieczór 1 maja b. r. wóz I, II klasy z Podwołoczysk wprost do Ventimiglii. Pociąg pospieszny nr 5, odjeżdżający z Krakowa o godz. 2·50 popoł., będzie się stale zatrzymywał w Bochni. Pociąg nr 49, odjeżdżający z Krakowa do Zakopanego o godz. 3·42 popoł., pociąg nr 6113 odjeżdżający z Zakopanego o 8·15 rano, a przyjeżdżający do Krakowa o godz. 2·05 popoł. i wreszcie pociąg nr 6119, odjeżdżający z Zakopanego o godz. 10 wieczór, które dotychczas kursowały tylko w sezonie letnim, będą kursowały począwszy od 15 czerwca br. codziennie bez przerwy w zimie.

I. kraj. wystawa drobiu, gołębi i królików w Krakowie. Krakowska filia kraj. Tow. chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie zamierza urządzić z początkiem listopada roku bieżącego I. wielką wystawę drobiu, gołębi i królików. Wystawy podobne są w innych krajach na porządku dziennym, gdyż tam zrozumiano donioslość chowu drobiu, królików, który dla ekonomicznego rozwoju kraju ma doniosłe znaczenie. Z Galicyi wywożą przecież drobiu i jaj za 40 mil. koron — tj. więcej, niż wartość wywiezionego bydła, świń i t. d., a tak mało interesują się tą hodowlą u nas. Wystawa ma na celu pokazać szerszym warstwom ludności rasy i odmiany drobiu, gołębi i królików, oraz zachęcić warstwy ludności naszej do hodowania drobiu, a przedewszystkiem królików.

Ze względu, że wielu hodowców amatorów w kraju mogłoby i chciałoby wziąć udział w wystawie, a adresy ich nie są tu znane, przeto uprasza się tą drogą wszystkich interesujących się wspomnianą wystawą, aby się zgłaszali pod adresem filii Kraków XIX., ul. Szkolna l. 54, do 1 czerwca 1912 r.

Wszystkie dzienniki i tygodniki oraz pisma fachowe prosimy o powtórzenie niniejszej notatki.

Nisko. W niedzielę ma się odbyć zebranie celem podniesienia założonego tu przemysłu pończoszniczego, na które zaproszono Dyrektora Instytutu dla popierania przemysłu w Krakowie p. inżyniera Stanisława Tilla.

Odczuwamy potrzebę powstania przemysłu, któryby ożywił nasze miasto i ubogą okolicę, na której ciąży na wielką skalę dewastacya lasów, niszcząca to jedyne bogactwo.

Bogactwo lasów zachęca wprost do utworzenia wielkiego przemysłu drzewnego, bogaci naszą niezaradnością Prusaków i żydów.

Rozwadów. Czynimy starania celem założenia maszynowych spółek, stolarskiej i szewskiej.

Wyroby szewskie w Rozwadowie cieszą się ogromnym zbytem na okolicznych jarmarkach, jednak brak organizacyi i ułatwień maszynowych, jak również kapitału obrotowego, stwarzają przemysłowi domowemu, jak wszędzie, tak i u nas trudności, które wyzyskują żydzi, opanowując przemysł.

Samoobrona zmusza nas do organizacyi, do uwolnienia się od macoszej przedsiębiorczości żydowskiej.

Mamy nadzieję, że starania nasze za pośrednictwem krakowskiego instytutu dla popierania przemysłu i życzliwej, prawdziwie obywatelskiej pracy szanownego Dyrektora tej instytucyi p. inż. Stanisława Tilla odniosą pożądany skutek.

Koniecznem jest urządzenie tu kursu szewskiego, który przyczyniłby się do ulepszenia produkcyi i przygotował siły kierownicze dal zdrowo zorganizowanej Spółki.

Leżajsk. Spółce dla wyrobu zabawek w Leżajsku, jak już wspomniał „Głos Narodu“, po długich staraniach została przyznana pożyczka z funduszu przemysłowego w kwocie 24.000 koron.

Dla rozwoju tego przemysłu, uznanego przez liczne komisye i ankietę, koniecznem jest jak najszybsze wypłacenie tej kwoty.

Namy nadzieję, że nasze starania odniosą pożądany skutek.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 26 kwietn. br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 23·20 do 24·— czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·80 do 21·30, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·20 do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 20·— do 21·40; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·50 do 19·20; kukurudza 19·— 21·50; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 48·—; soczewica 40·— do 44·—; wyka 21·50 do 53·—; siano zwyczajne 8·60 do 10·60; koniczyna pastewna 13·— do 14·—; słoma 5·50 do 6·50; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 120·— do 140·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 90·— do 100·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·50 do 8·50; jaja kopę 3·20 do 3·50; masło za 1 kg 3·— do 3·50; ser —·60 do —·70; mleko zbierane za l. 10·— do —·12, niezbierane —·0 do —·24.

Sprawy austro-węgierskie.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 27 kwietnia

Z Rady państwa.

Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła po ożywionej dyskusyi w 2 i 3 czytaniu ustawę o uregulowaniu awansu pomocników kancelaryjnych oraz stanowiska i płac oficyantów.

Z pośród licznych przemówień przy dyskusyi nad tą ustawą, wyróżniało się ujemnie przemówienie p. Breitera, który — jak zwykle — w brutalny sposób napadł na urzędników państwowych i nauczycieli szkół średnich w Galicyi, zarzucając im między innemi przekupstwo.

Następnie Izba kontynuowała obrady nad wnioskiem nagłym o reformie podatku domowo-czynszowego.

Po przemowach pp.: Baechlego i Schürfa obrady przerwano, a prezydent przywołał p. Breitera do porządku za jego napaść na stan urzędniczy w Galicyi.

Zastępcą członka delegacyi z Galicyi wybrano p. Kostia Lewickiego.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek, 30 b. m., o g. 11 przedpołudniem.

Obrady Izby posłów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na przyszły tydzień Izba we wtorek obradować będzie tylko dwie godziny, aby pozostawić czas na konferencye delegacyi. Jeśli sesya delegacyi się przeciągnie,—w piątek posiedzenia nie będzie.

Zaprzysiężenie węg. ministrów.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz zaprzysiągł dziś przedpołudniem węgierskiego prezydenta ministrów Dra Lukacsa, min. skarbu Teleszky'ego i chorwackiego Josipowicza, poczem przyjął ich na specyalnych posłuchaniach.

Następnie przyjął cesarz ministrów węgierskich, którzy pozostają w urzędzie, a na końcu b. prezydenta gabinetu hr. Khuena-Hedervarego na posłuchaniu pożegnalnem.

Węgierski gabinet w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj o g. 10 przedpołudniem odbyło się zaprzysiężenie gabinetu węgierskiego.

Zaprzysiężenie odbyło się w zwykłej formie, poczem cesarz przyjął na audyencyi cały gabinet. Następnie udzielił cesarz prywatnej audyencyi prezydentowi Lukacsowi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Większa część nowych ministrów węgierskich odjechała dziś do Budapesztu. Prezes ministrów pozostanie jeszcze do jutra, gdyż odbędzie szereg konferencyi z wspólnymi ministrami i hr. Stuergkhiem w sprawie delegacyi. Co do sesyi delegacyjnej nie jest jeszcze rozstrzygnięte, czy sesya potrwa dwa dni, czy dłużej.

W delegacyi węgierskiej panuje kierunek, aby poruszyć sprawę wojskową i chorwacką w dyskusyi. Wobec tego sesya potrwałaby 4 dni. Z pewnej strony domagają się by Lucacs porzucił opór przeciw przeprowadzeniu w delegacyach budżetu. Tłomaczą, że i tak będzie on potrzebował czasu na rokowania, a teren wiedeński jest do tego bardzo odpowiedni. Można więc załatwić i budżet i prowadzić układy z opozycyą.

Wybory w Wiedniu.

Wiedeń. (T. B.) Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do Rady miejskiej z trzeciej kuryi wyborczej wybrano w dwóch okręgach kandydatów chrześcijańsko-społecznych. W okręgu Ottakring przychodzi do wyboru ścisłego między kandydatem chrześcijańsko-społecznym a socyalistą. Dotąd wszystkie trzy okręgi były reprezentowane w Radzie miejskiej przez chrześcijańsko-społecznych.

Z caratu.

Z Dumy.

Petersburg. (T. B.) Po mowie min. Sazonowa (podajemy ją na innem miejscu. Przyp. Red.) przemawiał poseł Kowalewskij (październikowiec). Wywodził, że jesteśmy świadkami rozpoczynania się likwidacyi owych stosunków, które wytworzyły zbrojny pokój. Rosya nie może przytem odgrywać roli biernej, bo kto pozostaje w tyle uchodzi za pokonanego.

Kadet Miliukow powiada, że ukryty antagonizm między Anglią i Niemcami jest tą osią, około której obraca się polityka światowa. Zaczęła się nowa faza, w której Niemcy dzięki wystąpieniu Anglii muszą miarkować się w swych pretensyach. To wystarcza do zapewnienia pokoju europejskiego i dowodzi, że trójporozumienie spełniło swe zadanie. Omawiając położenie na Bałkanie oświadczył, że jedynie możliwem rozwiązaniem kwestyi bałkańskiej jest dążenie do oparcia polityki bałkańskiej na federacyi państw bałkańskich z Turcyą na czele. To rozwiązanie nie powinno naturalnie być połączone z uprzywilejowaniem któregokolwiek państwa, a najmniej Austro Węgier (oklaski na lewicy).

Zapisało się do głosu jeszcze 20 mowców, których listę zamknięto. Dziś dalszy ciąg dyskusyi.

Na tajnem posiedzeniu uchwaliła Duma kontyngent rekrutów na rok 1912 i kredyt na uzupełnienie zapasowego materyału dla artyleryi w celu udoskonalenia obrony kraju, oraz na uformowanie oddziałów lotniczych.

Po mowie Sazonowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wrażenie mowy ministra Sazonowa w wiedeńskim świecie politycznym, jest bardzo dobre. Zaznacza się to w artykułach wstępnych wiedeńskich gazet.

Wychwalają one Sazonowa za umiarkowanie i odwagę i podnoszą, że podkreślił on dobre stosunki z Austryą i zaznaczył, że należy zachować „status quo“ na Bałkanach.

Dobre wrażenie zrobił ustęp, — który stwierdza, że prócz lokalnej walki w Tripolisie, niema niebezpieczeństwa wojny europejskiej.

Łapownicy rosyjscy.

Warszawa. (Tel. wł.) Naczelnik straży ziemskiej na Woli, Kowalewskij, skazany swego czasu na więzienie za nadużycia i wymuszanie łapówek, wczoraj w drodze apelacyjnej został uwolniony.

Kijów. (Tel. wł.) Na wczorajszych rozprawach w głośnym procesie inżynierów wojskowych, na czele z generałem Akimowym, kilku świadków złożyło bardzo ciekawe zeznania. Ustalili oni, że za asekuracyę koszar wojskowych w Zmerzynce skarb zapłacił 42 tys. rubli wtedy, gdy towarzystwa asekuracyjne otrzymały tylko 5 tys. rubli. Z opał płacono 50 tys. rubli rocznie, z czego 46 tys. rubli utonęło w kieszeniach wyższych oficerów. Przy budowie wodociągu do koszar wystawiano poczwórne rachunki, liczbę zaś robotników podawano w fantastycznych wprost rozmiarach.

Przewodniczący sądu, generał Górskij z Petersburga, zwrócił się do prasy przez jednego z obrońców, aby nie drukowała zeznań pułkownika Kalinina, który stwierdził, iż obecny naczelnik okręgu, generał-lejtnant Chołostów, wywierał presye, prześladował urzędników, którzy zeznawali w czasie rewizyi senatorskiej o nadużyciach i że wogóle Chołostów sprzyjał głośnym łapownikom. Żadne z pism zeznań tych nie podało.

W końcu wczorajszej rozprawy zeznawało jeszcze kilku świadków o olbrzymich nadużyciach i oszustwach, jakie panowały w kijowskim okręgu wojskowych inżynierów.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 27 kwietnia.

Koło polskie a uniwersytet ruski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dowiadujemy się, że w sprawie uniwersytetu ruskiego na posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego zapadły dwie bardzo ważne uchwały, które brzmią:

1) Stanowisko komisyi parlamentarnej Koła polskiego jest w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego zasadniczo przychylne.

2) Komisya parlamentarna Koła polskiego dąży do uchwalenia takich urządzeń przejściowych, które zapewnią polski charakter obecnego uniwersytetu i zapobiegną podziałowi obecnych instytucyi, biblioteki itp. należących do uniwersytetu lwowskiego oraz wspólnemu ich używaniu.

Ustąpienie marszałka Badeniego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dowiadujemy się, że niebawem zostanie zwołane na posiedzenie polskie Koło sejmowe, które poweźmie w sprawie rezygnacyi hr. Badeniego taką samą uchwałę, jak Koło Polskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) W polskich kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że hr. Badeni, mimo pochlebnego wezwania, wystosowanego do niego przez poselskie reprezentacye, by na stanowisku pozostał, rezygnacyi nie cofnie.

Ruchy floty rosyjskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie ruchu floty wojennej rosyjskiej na morzu Czarnem krążą różne pogłoski, które dowodzą, że przecież cele jej operacyi są niewyjaśnione.

Część prasy berlińskiej wbrew zaprzeczeniom z Petersburga utrzymuje w dalszym ciągu, że flota rosyjska stoi o kilka godzin od Konstantynopola. Była ona tam już pod czas bombardowania Dardanellów przez flotę włoską i porozumiewała się z nią telegrafem bez drutu. Pokazuje się, że flota rosyjska i włoska mają umówiony język szyfrowany, tak, iż stacya turecka telegrafu bez drutu przejęła wprawdzie depesze, nie mogła ich jednak bez klucza odczytać.

Sprawa Krety.

Londyn. (Tel. wł.) Sprawa kreteńska sprawia coraz większy kłopot mocarstwom i Grecyi, która pod naciskiem mocarstw musi odmawiać posłom kreteńskim udziału w zgromadzeniu narodowem greckiem. Niepokoje na Krecie pociągną za sobą prawdopodobnie powiększenie eskadr mocarstw opiekuńczych.

Ateny. (Ag. Ateńska). Przybyło tu wczoraj 17 deputowanych kreteńskich dla wzięcia udziału w obradach Izby greckiej. Inni przybędą w poniedziałek. Ludność ateńska czyni przygotowania dla zgotowania entuzyastycznego przyjęcia. Dekret królewski odracza otwarcie Izby o cały miesiąc.

Roosevelt zwycięża.

St. Louis. (T. B.) Przy wyborach delegacyjnych w stanie Missouri zwyciężył Roosevelt.

Echa katastrofy.

Waszyngton. (T. B.) Marynarz Gill z załogi okrętu „Californian“ zeznał przed komisyą śledczą senatu, że „Californian“ płynął zaledwie w oddaleniu 10 mil od „Titanica“ i widziano dokładnie rakiety, lecz kapitan zignorował te sygnały alarmowe. Kapitan zaprzeczył zeznaniom Gilla. Pewien marynarz z załogi „Titanica“ zeznał, że kobiety musiały wskakiwać do łodzi ratunkowych z wysokości 3 stóp, a dzieci poprostu zrzucano do łodzi. 35 marynarzy z „Titanica“ zeznało, że powszechnie panowało przekonanie, iż „Titanic“ nie może zatonąć.

Przeciw Apaszom.

Rzym. (Tel. wł.) Celem walki z apaszami utworzono specyalną brygadę policyi złożoną z 35 ludzi, którą zaopatrzono w 6 doskonałych automobilów.

Warszawa. (Tel. wł.) Wybory do gmin żydowskiej zostały ukończone. Zwyciężył blok asymilatorów z hasydami. Asymilatorzy Dr Natanson i Dickstein zostali wybrani.

Proces Ronikiera.

Warszawa. (Tel. wł.) Na wczorajszej rozprawie zeznawał mecenas Papieski, do którego świadek Strzelecki pisał, iż w czasie kiedy zabito śp. Stanisława, widział hr. Ronikiera w Lublinie. Papieski jednak swymi zeznaniami nie wpływa na ustalenie alibi hr. Ronikiera. Świadek Papieski listu, pisanego doń przez Strzeleckiego z Lublina, obecnie nie posiada, zresztą, o ile sobie przypomina, w liście tym nie był ściśle określony dzień pobytu hr. Ronikiera w Lublinie.

Zeznaje jeszcze szereg świadków, którzy przeważnie wyjaśniają lub potwierdzają szczegóły, znane z dotychczasowego toku procesu.

Wśród ogólnego zainteresowania na sali przewodniczący wzywa świadka Kowalika naczelnika warszawskiego wydziału śledczego. Wiadomo jest powszechnie, że świadek ten dawać będzie wyjaśnienia w sprawie sensacyjnych a okrytych dotychczas tajemnicą szczegółów wykrycia stosunku hr. Ronikiera z bandytą Rychterem, zwanym „Hipkiem-Waryatem“, którego kochance hr. Ronikier miał wystawić weksle na 5 tys. rubli.

Kowalik z nadzwyczajną ścisłością potwierdza swe zeznania dawniejsze, następnie powiada, że ojciec zamordowanego Bronisław Chrzanowski proponował mu pokrycie kosztów śledztwa oraz znaczną sumę wynagrodzeniem. Adwokat Korwin-Piotrowski zadaje świadkowi Kowalikowi szereg pytań w sprawie wykrycia listów, wskazujących na stosunek hr. Ronikiera z bandytą.

Następnie zeznaje pomocnik naczelnika wydziału śledczego, Kurnatowskij, który potwierdza w całości dotychczasowe swoje zeznania. — Wyjaśnienia tego świadka w sprawie tajemniczego listu hr. Ronikiera do kochanki bandyty Rychtera, prokurator przerywa, żądając, aby ta sprawa została wszechstronnie rozpatrzona na jutrzejszym posiedzeniu. Sąd uwzględnia żądanie prokuratora. Zeznaje dalej były oskarżony Siemiński służący Zawadzkiego. Siemiński zaprzecza, jakoby mówił o udziale Zawadzkiego w zabójstwie ś. p. Stanisława.

Żona oskarżonego Zawadzkiego zeznaje wprost bałamutnie, odpowiadając na pytania wymijająco. Zeznania Zawadzkiej wywarły niekorzystne wrażenie dla oskarżonego jej męża.

Syn oskarżonego Zawadzkiego, Henryk, opowiada, że pokoje wynajął jakiś pan, który dał mu do wrzucenia do skrzynki pocztowej list, adresowany do Łodzi.

Po zeznaniach stróża domu, gdzie mieściły się pokoje umeblowane, wchodzi na salę żona oskarżonego, Ksawera hr. Ronikierowa.

Na pytania odpowiada wyczerpująco. — Hr. Ksawera twierdzi, że w jej w obecności w cukierni pożyczył mąż Stanisławowi 100 rubli.

Następnie stwierdza, że na drugi dzień po zabójstwie Stanisława mąż o godzinie 5 rano wrócił do Łuszczewa. S. p. Stanisław, twierdzi dalej hr. Ksawerowa, nie lubił swego ojca i mówił nieraz, że w razie śmierci matki odebrałby sobie życie, gdyż nie wyobrażał sobie być tylko z ojcem. Hr. Ronikierowa kończy swe zeznania, opowiadając o przyzwyczajeniach ś. p. Stanisława; między innymi lubił on, żeby go ubierała i rozbierała służba, przytem tylko służba żeńska.

Na tem rozprawę dzisiaj odroczono do jutra. Rozprawa jutrzejsza budzi olbrzymie zainteresowanie ze względu na wyświetlenie stosunku hr. Ronikiera z bandytą Rychterem.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 27 kwietnia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 —	117 80
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	492 50	497 50
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 25	98 75
4% „ „ „	91 25	91 75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 50	99 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	92 50	93 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97 50	98 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 —	96 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91 —	91 75
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 50	99 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92 50	93 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	89 —	90 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 —	98 50
4% Obligacye kolejowe	83 —	83 50
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	700 —	705 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	435 —	440 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	550 —	555 —
Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	92 25	92 75
4¹/₁₀% wspólna renta srebrna	92 25	92 75
4% renta koronowa austryacka	89 75	90 25
4% renta koronowa węgierska	89 —	89 50
4% renta austryacka w złocie	113 50	114 —
4% renta węgierska w złocie	109 25	109 75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z sali koncertowej.

Na pierwszy wieczór, muzyce polskiej doby dzisiejszej, a raczej twórczości niektórych kompozytorów polskich doby dzisiejszej poświęcony złożyły się trzy poematy symfoniczne, a mianowicie: Bolesław Smiały (wedle Wyspiańskiego) Ludomira Różyckiego, pieśń o Sokole (wedle Gorkiego) Grzegorza Fitelberga, Stanisław i Anna Oświecimowie Mieczysława Karłowicza, wreszcie Mona Liza Gioconda, preludyum — jak chciał program — L. Różyckiego.

Uczta dla publiczności nielada. Ile tu literatury! ile bajeczek! Osoby niemuzykalne mogły bawić się odczytywaniem programu i wyszukiwaniem w muzyce Bolesławów, świętych Stanisławów, Sokołów, Wężów itd.

Wiadomo, że, dla nas, alfą i omegą — w każdej sztuce — jest.. bajeczka. Nam chodzi wyłącznie o bajeczkę: w obrazie, rzeźbie czy utworze muzycznym. Na wartości artystyczne — jako takie — zasadniczo gwiżdżemy. Jest to podobno stanowisko dość niekulturalne, ale nie porzucimy go prawdopodobnie nigdy. Przynajmniej nie zdradzamy absolutnie niczem, byśmy je porzucić chcieli.

Przyznam się, że nie jestem gorącym wielbicielem muzyki programowej, a — z zasady — bajeczki, umieszczane w programie, czytuję... po koncertach. Albowiem interesuje mnie muzyka, jako taka, nie zaś jako ilustracya bajeczki.

Za pomocą tonów wyrazić można rzeczy mnóstwo, a zarazem bardzo niewiele. Rzekoma słaba strona muzyki jest właśnie jej siłą. W kilkudziesięciu taktach geniusz zmieścić może światy i zaświaty, ale trudno jest — nawet geniuszowi — oddać tonami przyszywanie guzika, tak, by słuchacz odgadł — nie mając w rękach programu — że właśnie o guzik chodzi. Zadanie nie łatwe, nawet przy pomocy programu.

Ale cóż! nam chodzi wyłącznie o guziki. Dowodzić nawet będziemy, że pełzanie węża należy oddawać za pomocą gamy chromatycznej, granej **lento** i **legato**, zaś ruchy... pchły — za pomocą **stacatta** w tempie **presto**: Że muzyka może chodzić trop w trop za słowami bajeczki. Owszem: może i chadza, ale do pewnego tylko stopnia.

Bajeczka — to rzecz podrzędna — rzeczą główną artyzm.

Jeżeli — porzuciwszy Pipidówkę — wyjadę do Europy z takim np. Bolesławem Smiałym Różyckiego, która-to Europa o Bolesławie królu i o Bolesławie-poemacie nie słyszała i słuchaczom nie dam do ręki drukowanej bajeczki, ten Bolesław Różyckiego działać będzie zmuszony wyłącznie swemi wartościami artystycznemi. Europa wysłucha Bolesława — który — w Europie — nosić będzie jedynie tytuł: poemat symfoniczny, numer taki a taki — i złoży ręce do oklasku. Albowiem jest to dzieło potężne, oryginalne, w świetną szatę przybrane, interesujące myślami, które zawiera i tych myśli opracowaniem. Bolesław, Pietrek, czy Jędrek — mniejsza o to. Rzecz, dzięki Bogu ostoi się bez tytułu; rzecz, do której dzięki Bogu, przyłożyć można najwyższą — Europejską — miarę, rzecz — dzięki Bogu — nie „swojska", co znaczy lichota, nad którą my wyłącznie łzy z rozczulenia ronimy. Mamy tych „swojskich" arcydzieł do dyabła; zaczynają się wreszcie pojawiać rzeczy nasze, a zarazem Europejskie, takie, które i Europę zainteresują. O to chodzi, by być sobą, nie tracąc łączności z Europą Przykładem, czem twórczość nasza być powinna dzisiaj — złoty okres naszej kultury. Byliśmy wówczas Europejczykami i jednocześnie Polakami. Co innego być epigonem Wagnera, co innego instrumentować tak świetnie, jak instrumentował Wagner. Bać się świetnej szaty, by nie uronić nic z polskości — cóż za nonsens! A z takimi zarzutami spotykają się nasi młodzi; przestarzałe, włoskie formułki — to dopiero rzetelna „polskość"! A przekleństwa, ciskane z powodu wprowadzenia dysonansów! I one mają racyę bytu, o ile nie są małpowaniem Wagnerów, Straussów i Debussych.

Różyckiego cenię za bogactwo szaty; on nie Wagneryzuje; on jest sobą; Różyckiego cenię za siłę, za uderzenie w ton potęgi i grozy; nawet gdy smutny — jest silny.

Cudna rzecz ten nasz liryzm, ale liryzm Chopina. Do czego nas nasza miękkość słowiańska doprowadziła — wogóle — i w muzyce, w szczególności — strach pomyśleć. Chroniczny, nieuleczalny ból brzucha. Jęki i jęki; nuda i nuda. Jesteśmy rozstękani, rozłzawieni — jak Polska długa i szeroka. Kwilimy i wzdychamy. Różycki — to tęgi pan; cenię go za tężyznę: wdał się w dziadka, generała. Ale w tym młodym jest nietylko rozmach. Potrafi się rozśpiewać, a jak — dał dowód, chociażby w Giocondzie. Rozśpiewać, ale nie roskwilić. Piękna rzecz, ta Gioconda i będąca dowodem wielkiej skali talentu artysty. Myśli piękne, szata piękna. Na jednym biegunie ponury, potężny Bolesław, na drugim — rozsłoneczniona, pełna namiętnej poezyi Gioconda.

Ach ta muzyka programowa! Cała fura dyrdymałek. W programie, o Mereżkowskim, o opowiadaniu Leonarda da Vinci, o malowaniu portretu, o zwierciadłach, oczach, uśmiechach.. I cóż? Dyrdymałki! Albowiem program mija się z... z prawdą. Rzekome preludyum **Mona Liza Gioconda** jest ustępem z dwuaktowej opery z prologiem pod tytułem **Medusa**, do której libretto napisał p. Cezary Jellenta. Ustęp nie jest odmalowaniem chwili malowania portretu, bo do malowania portretu artysta nie przystępuje. Ustęp ten — jak twierdzi librecista — został właśnie, bez zmian, w Krakowie wykonany. Opera wejdzie na repertuar sceny warszawskiej w jesieni. Bajeczkę dyabli wzięli. I cóż? Zostało dzieło wysokiej wartości, jako dzieło muzyczne. Gioconda czy nie Gioconda, o to mniejsza. Ale szanowna publiczność srodze się zmartwi, ona wszystko to w muzyce widziała. Mimowolny, złośliwy figiel; czyj? nie wiadomo. Jakiegoś chochlika, który jest niezbyt wielkim zwolennikiem muzyki programowej. Szukajcie w muzyce wartości muzycznych, a nie bajeczek.

Piękną bajeczkę zawiera poemat pana Fitelberga. Mógłbym ją przytoczyć w całości i zarobić tym sposobem sporo szóstek. Zawiera i nie zawiera. Konia — z pod Jagiełły, lub Kościuszki — (podobno są bardzo piękne!) temu, kto odgadnie treść, po wysłuchaniu „Sokoła", bez przeczytania programu. Pan Fitelberg jest bardzo inteligentnym i sprężystym dyrektorem orkiestry, o czem wszyscy dawno wiedzą, o czem zaś Kraków dowiedzieć się mógł obecnie. Pan Fitelberg chciał zapewne dać dowód, iż nie obca mu jest teorya kompozycyi i skomponował „Sokoła". Pokusa była duża; stanął na czele wybornego zespołu, wiedeńskiego „konzertvereinu"; zapragnął dzieło własne, dobrze wykonane usłyszeć. Pan Fitelberg pokusie uległ; nie pierwszy to, i nie ostatni wypadek. Pan Weingartner także świetnie dyrygował i także komponował i także własne utwory na programach koncertów, które prowadził — umieszczał...

Poemat Karłowicza był już w Krakowie wykonany, rzecz prosta, słabiej. Krytyka niemiecka uważała Karłowicza za zdolnego epigona Wagnera; zarzut braku indywidualności — słuszny. Dużo tu — pod każdym względem — wagneryzowania. Karłowicz myśli po wagnerowsku. Ale zaznaczyć trzeba, że myśli szlachetnie i że wiedzę muzyczną ma wielką. Zmarł młodo; był by może, w późniejszym wieku, drogę własną odnalazł.

O Szymanowskich nie łatwo.

Talent pierwszorzędny, snucie myśli własnych, po europejsku, na kanwie narodowościowej.

Talent i praca, rozwaga. Rzecz, zwłaszcza u nas — niesłychanie rzadka, cenna.

Polak, z ducha Chopina urodzony, nie epigon Chopina, jednocześnie Europejczyk, tworzący — na naszą chwałę — dla Europy.

Polskość, ale nigdy swojskość.

Mądry poeta. Sliczne, mądrze opracowane myśli.

Serce i mózg. Jest czem się wzruszać, jest i nad czem buzię z podziwu otwierać. Jak u Chopina.

Jaka treść, a jaka „robota"! Robota artysty, nie rzemieślnika. Tę „robotę" będą musiały podziwiać nawet pruskie belfry; to — na szczęście — nie marnowanie wrodzonych darów; to nie polnische wirtschaft.

Miał i Moniuszko talent, ale nie miał wiedzy; i stworzył swojską „Halkę". „Halka" nie jest stara; „Halka" jest przestarzała i z tego powodu Europa nie będzie się chciała z nią zapoznać. Co innego jest rzecz stara, która może być nieśmiertelną, co innego przestarzała.

Nie trzeba ani kłamać, ani siebie okłamywać. Bezkrytyczne uwielbianie rzeczy, które na bezkrytyczne uwielbianie nie zasługują, jest rzeczą złą, albowiem odwraca uwagę od rzeczy, które na uwielbianie zasługują. Trzeba umieć połączyć cześć dla tego, co było, a co uczczenia warte, z czcią dla tego, co w naszych oczach rośnie. Jest wielkiem, choć rośnie i nie należy czekać z oddaniem hołdu, by zgniło.

Pamiętajmy o słowach Wyspiańskiego: „wielki — bo wam z oczu zszedł".

Nie należało głodzić Moniuszki wczoraj, a nie należy twierdzić — dzisiaj — że Moniuszko jest geniuszem, że Moniuszko — to alfa i omega muzyki polskiej i, że kto nie komponuje, jak Moniuszko — ten nie jest polskim kompozytorem. Nie obawiajmy się twierdzić, że Szymanowski jest wielkim, europejskiej miary, kompozytorem polskim. Dał nam rzeczy pierwszorzędnej wartości, prawie od pierwszej chwili, gdy tworzyć począł; tworzy dzieła coraz doskonalsze, z których mamy rzeczywiście prawo być dumnymi. Choć młody, nie chwalmy półgębkiem. Mówić o Beethovenie — dzisiaj, że jest wielkim, to nie sztuka... Na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej p. Kalasanty Kołtunkiewicz postawi dwa wnioski: wydelegować dyrektora Muzeum Narodowego do pracowni niejakiego Rafaela, do Rzymu, dla zakupienia sześciu obrazów; wydać bankiet — z indykiem — w sali Starego Teatru — dla niejakiego Chopina. Przeznacza się na zakupno obrazów sześćset koron, na urządzenie bankietu — tysiąc dwieście koron. Należałby się indyk Szymanowskiemu. Niechaj czeka. Znajdzie się, za lat sto, Kołtunkiewicz Pantaleon, wnuk Kalasantego. Ten wystąpi z wnioskiem, by twórcy „Waryacyj", „Sonaty" „sprawić" bankiet. Kołtunkiewiczów nam nie zbraknie.

Radca Kołtunkiewicz nie poszedł na koncert muzyki polskiej. Zatrzymały go — u Wentzla — sprawy ważne, artystyczne. Tak! Tak! Radził z radcą Fujarkiewiczem nad rozszerzeniem ulicy Szewskiej. Uradzili. Jak rozszerzać — to gruntownie. Zwalić 1°: wszystkie domy między ulicami św. Anny i Szczepańską, aż do plant. Dalej, zwalić Sukiennice, kościół Maryacki i wszystkie domy, aż do plant. Dla symetryi zwalić resztę domów w śródmieściu, z pozostałych stron — aż do plant. Przenieść Hawełkę, Wentzla i Wolkowskiego do magistratu. Na wygolonej przestrzeni ustawić pomnik, a raczej dwa pomniki: jeden, przedstawiający pana prezydenta przed — drugi po półgodzinnej audyencyi. Jako podstawa — kula ziemska, wyglądająca w drugim pomniku zupełnie inaczej, aniżeli w pierwszym: skutki — wprost szalone — audyencyi.

Radcowie, wciąż radzący, nie wybrali się i na drugi koncert muzyki polskiej, wyłącznie twórczości Szymanowskiego poświęcony. Ściśle mówiąc dwom stronom, mniej właśnie — mojem zdaniem — ważnym twórczości Szymanowskiego. Usłyszeliśmy uwerturę koncertową op. 12, symfonię op. 19 i dziesięć pieśni, odśpiewanych ze smakiem i pietyzmem dla utworów brata, pięknie towarzyszącego na fortepianie, przez siostrę, znaną tu dobrze artystkę.

Prezentować twórczości Chopina bez fortepianu, a twórczości Wagnera bez orkiestry — nie należy. Bo Chopin — to fortepian, zaś Wagner — to orkiestra. Co będzie jutro — tego wiedzieć nie mogę, ale twierdzę, że, jeżeli chodzi o dzisiaj — Szymanowski to — nie powiem wyłącznie, ale przedewszystkiem — fortepian. Mogę się grubo mylić, ale obowiązkiem moim jest pisać szczerze to, co myślę. Chodzi nie o klejenie panegiryków, lecz o pisanie prawdy. To, co napisałem o Szymanowskim, stosuje się wyłącznie do twórcy dzieł fortepianowych.

Wielkim zatem błędem — z mego punktu widzenia — było takie właśnie ułożenie programu.

Błędem było wysypanie jednorazowe takiej ilości pieśni, na wysokim — zapewne — poziomie artystycznym stojących, lecz mało ze sobą — względnie — kontrastujących, skąd wrażenie pewnej monotonii. Bo tu nie chodzi o teksty. Błędem było zaprezentowanie uwertury, przed sześciu laty skomponowanej, przez człowieka szalenie zdolnego, zapewne, ale nie mającego, zdaje mi się orkiestry we krwi, jak ją ma np. Różycki, uwertury pod każdym względem mało interesującej, przeładowanej efektami, wpadającemi w hałaśliwość, bez wywierania wrażenia potęgi.

Muzyk, „czujący" orkiestrę i rozporządzający orkiestrą z 14-tu członków, osiągnie o wiele potężniejsze rezultaty, aniżeli muzyk, „nie czujący" orkiestry, a rozporządzający falangą, złożoną ze 140 członków. Symfonia, również raczej hałaśliwa, aniżeli potężna, przeładowana bogactwem instrumentacyi, bez wybitnych myśli, których tyle, tak pięknych, takim sentymentem okraszonych, rozsiał artysta w swych dziełach fortepianowych, zaimponowała mi jedynie ilością włożonej pracy i ujawnieniem kolosalnej wiedzy.

Mniej było by więcej.

Zdawało by się, że artysta usiłuje pokazać, że on i na orkiestrę tworzyć potrafi Ja wam pokażę! No i pokazał. Ale pokazał nie tego Szymanowskiego, którego ja pojmuję i czczę.

Chopina popychano ku scenie i orkiestrze. Miał ten takt, że robił jedynie to, co mógł robić genialnie. Można skomponować tuzin oper i kopę symfonij i być zerem. Można skomponować jeden utwór na fortepian i stać się nieśmiertelnym. Chopina czci cały świat cywilizowany, choć pisał tylko na fortepian. Nie pisać na orkiestrę nikomu nie ubliża i niczyjej chwale blasku nie ujmuje.

Symfonia Szymanowskiego na orkiestrę robi o wiele mniejsze wrażenie, jeżeli chodzi o potęgę, aniżeli jego fortepianowa sonata. Tak sądzę i powiedzieć to co myślę uważałem za swój obowiązek.

A teraz, naturalnie, nie jest wykluczone, iż właśnie symfonia jest rzeczą genialną, tak genialną, tak nową, że jako człowiek, do innego pokolenia należący, nie jestem już w stanie jej zrozumieć. Tak bywało, tak bywa i bywać będzie, po wszystkie czasy. Ale, skoro zachwycam się sonatą, dla czegóżbym nie był zdolny zachwycić się symfonią?

Piszę szczerze i długo, albowiem ten „festival" dwudniowy muzyki polskiej jest wypadkiem bardzo ważnym w naszem życiu artystycznem; albowiem stoimy już nie przed dziełami obiecującemi, lecz dziełami, o dużem znaczeniu artystycznem; a mam tu na myśli całokształt twórczości Szymanowskiego i Różyckiego.

Obowiązkiem społeczeństwa jest zachowywać się wobec tych talentów inaczej, aniżeli dotychczas, wobec talentów, którymi je los obdarzyć raczył, zachowywać się zwykło.

Pan Fitelberg, orkiestrę, grającą nadzwyczajnie, prowadził nadzwyczajnie. Publiczność przyjmowała kompozytorów owacyjnie.

Pozostaje mi jeszcze wyrazić wdzięczność dyrekcyi koncertów oraz pożegnać czytelników, przed opuszczeniem Krakowa, zwolennikom moim dziękując za życzliwość i cierpliwość, przeciwników przepraszając za to, że fejletony moje były tyle razy powodem wypróżnienia się ich woreczka żółciowego.

Ha, trudno! Spodobasz się, czy się nie spodobasz, pisz, Maćku, tak, jak ci sumienie pisać nakazuje, wedle rodzaju swego talentu. Pierwsze — i jedyne — przykazanie dziennikarskie. Starałem się nigdy o niem nie zapominać.

Feliks Jasieński.

Fanatyzm i fanatycy.

Pospolicie wszelkie silne przejęcie się ideą lub uczuciem, wszelkie mocne trzymanie się zasady skłonni jesteśmy fanatyzmem mianować. Tak np. mówimy, że chłop fanatycznie przywiązany do ziemi, że ktoś jest fanatykiem socyalizmu itp.

Najczęściej jednak spotykamy się z nazwą fanatyzmu w dziedzinie wiary i jej zewnętrznych przejawów. O tym to religijnym fanatyzmie mówić będę.

W pojęciu tem tkwi zawsze ujemna cecha zawziętości, jednostronności, zaślepienia, a często okrucieństwa.

Klasycznym przykładem fanatyzmu religijnego, i to w najgorszym gatunku, było prześladowanie chrześcijan w państwie rzymskiem przez lat trzysta, sekta Assasynów libańskich pod wodzą Starca z góry i rozszerzenie się Islamu przez Arabów, dzierżących Koran w jednej, a miecz — w drugiej ręce, czego odgłosy w osobie Mahdi'ego do nas nadchodzą.

Historycy jednak bardzo mało zajmują się tym czynnym, napastującym fanatyzmem, a prawią nam aż do znudzenia o wojnach religijnych wśród narodów chrześcijańskich, o fanatyzmie wieków średnich, a zwłaszcza o surowym sądzie nad heretykami i katuszach, które najniesłuszniej na barki Inkwizycyi kładą utożsamiając niejako fanatyzm z katolicyzmem.

Bezstronna bowiem historya wykazuje nam przeciwnie, że zaprowadzenie Inkwizycyi w XIII wieku przez jednego z największych Papieży, Innocentego III, było zapobieżeniem potępienia niewinnie o herezyę posądzonych, przez oddanie uprzednio ich sądowi ekspertów, jakimi byli i są tylko księża, zanim zastosowana do nich zostanie cała surowość ówczesnego kodeksu karnego.

Historya wykazuje, że nadużycia i okrucieństwa Inkwizycyi, o jakich w dziejach czytamy, odnoszą się do Inkwizycyi hiszpańskiej, o dwieście lat później przez królów założonej i w celach politycznych wyzyskiwanej, a przeciw której sami Papieże wielokrotnie choć bezskutecznie protestowali, że była ona skrzywieniem instytucyi dobrej, podobnie jak się z Krzyżactwem u nas stało.

Historya wykazuje, że cokolwiekbądź zarzucić można polityce Papieży, w sprawach religii zajmowali zawsze stanowisko obronne, bo przy ówczesnej krewkości charakterów heretyk stawał się wnet buntownikiem i wrogiem porządku społecznego, jak dziś anarchiści i bojówka, co się już przejawiło u Albigenzów i Lutrów (wojna chłopska).

Historya wykazuje, że protestantyzm zwykle przeciwstawiony Kościołowi katolickiemu, jako szerzyciel wolności i tolerancyi, wcale takim nie był, że Luter najniemiłosierniej zachęcał do rzezi zbuntowanych (wskutek swych własnych doktryn) chłopów, że Kalwin kazał przeszło 60 innowierców spalić na stosie w Genewie, że Gustaw Adolf, główny czynnik 30-letniej wojny, wylądował rzekomo w intencyi bronienia protestantów, choć go nikt nie wzywał, a w rzeczy samej dla podboju całych Niemiec, któremi prawie zawładnął, że Henryk VIII, osobiście na Papieża rozgniewany, stworzył anglikanizm, który przez niego samego i przez następców jego (Elżbieta, Edward IV, Kromwell) gwałtem narzucony został narodowi, a wierna katolicyzmowi Irlandya przez lat trzysta najcięższe znosić musiała prześladowania za wiarę.

Ale o tem wszystkiem podręczniki szkolne, wzorowane najczęściej na dziełach protestanckich, nie wspominają i młodzież kształcąca się na nich na całe życie pozostaje pod wrażeniem tych fałszywych poglądów. Nie dość na tem, poglądy te przenosi w sferę życia codziennego, mianując fanatyzmem i bigoteryą wszelki gorliwszy objaw wiary, wszelkie konsekwentne trzymanie się zasad katolicyzmu.

Tak w przekonaniu wielu fanatykiem jest katolik, często przystępujący do Komunii świętej, fanatykiem — ojciec, który sprowadzając cudzoziemkę dla uczenia swych dzieci obcych języków żąda koniecznie, aby była katoliczką, fanatykiem — młodzieniec kształcący się w szkołach innowierczych, który nie zgadza się bywać na wykładach religii, uczęszczać na nabożeństwa obcego sobie wyznania, choć się przez to władzy szkolnej naraża i stopień z postępowania, a z nim nieraz i dalszą karyerę swoją psuje; fanatykiem wreszcie — co nie zgadza się być ojcem chrzestnym dziecka chrzczonego nie po katolicku, choć go o to prosi dobry znajomy i przyjaciel, a tembardziej, kto nie przyjmuje za kmotra innowiercy, choć się ten sam o to naprasza.

Do jakiego stopnia względy towarzyskie zaciemniają elementarne zasady katolickie u ludzi, należących do klasy inteligentnej, może wykazać przykład następujący:

Kilka lat temu zgłosiła się do mnie żona inżyniera, prosząc o ochrzczenie dziecka, którego ojcem chrzestnym miał być karaim (żyd)! motywując to dziwne żądanie zacnością tego ostatniego i stosunkami przyjaźni. Wszelkie argumenty logiczne, kanoniczne i narodowe, jakich użyłem, nie zdołały jej przekonać; wyszła zgorszona moją stanowczą odmową i prawdopodobnie oburzając się na mój fanatyzm.

A już najbardziej zarzut fanatyzmu ściąga na siebie kapłan, gdy odmawia rozgrzeszenia na spowiedzi, nie chce zezwolić na ślub katolika lub katoliczki w zborze protestanckim, na nabożeństwo żałobne za tych co w jawnej z Kościołem rozterce zeszli z tego świata, na grzebanie samobójców w poświęconej ziemi, chociażby ci skądinąd byli ludźmi najbardziej zasłużonymi krajowi.

Ponieważ tak postępując kapłani spełniają tylko wyraźne przepisy prawa kanonicznego, zarzut fanatyzmu przenosi się i na Kościół i na najwyższych Jego pasterzy.

Oportuniści zarzucą z pewnością fanatyzm Leonowi X., który odmówił rozwodu Henrykowi VIII. i przez to całą Anglię dla Kościoła utracił, jako też Leonowi XIII., który był na dobrej drodze odzyskania takowej po trzech wiekach rozłąki, jeśliby uznał ważność święceń anglikańskich pastorów, czego jednak zrobić nie mógł po przeprowadzeniu gruntownych studyów historycznych co do tej materyi.

Fanatykami wobec oportunistów są: Pius IX. i jego następcy na Stolicy świętej za to, że nie zgodzili się na zabór Rzymu, zasłaniając się zawsze argumentem, że Państwo Kościelne jest dziedzictwem św. Piotra, którem rozporządzać się jak osobistą własnością nie mają prawa.

Wszelkie dogmatyczne: *Non possumus!* którem Pius X. walczy z pseudoliberalizmem i modernizmem, ekskomunika, jaką zmuszony był rzucić na ks. Loisy, Duchene'a i Tyrrel'a we Francyi, na Murri'ego we Włoszech, w oczach wielu będą przejawami fanatyzmu. I gdyby ci ludzie żyli w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, z pewnością uważaliby za fanatyków męczenników, co dla tak błahej rzeczy, jak rzucenie kilku ziarnek kadzidła przed posągiem bożka, narażali siebie na śmierć niechybną.

Najgorętsze przywiązanie do wiary katolickiej nigdy w fanatyzm się nie przerodzi, dopóki będzie szczere i nie odda się na usługi polityki. Fanatyk bowiem chce swoje przekonania religijne przemocą i gwałtem drugim narzucić, ale im gorliwszy katolik, tembardziej ceni klejnot wolności sumienia i nigdy się takiego środka imać nie będzie. — Gorliwych, uświadomionych katolików wśród Polaków jest — niestety — nie wielu, lecz bodaj jeszcze mniej fanatyków. Niema więc czego się obawiać.

X. Witold Czeczott.

Doniosły wynalazek.

Z Kopenhagi nadeszła nader ważna wiadomość: rektor tamtejszej politechniki, prof. Hannower, zdołał osiągnąć to, nad czem daremnie trudzą się od lat kilku ogromne zastępy elektrotechników, a między nimi słynni wynalazcy Edison i Tesla — zdołał po trzyletnich wysiłkach skonstruować lekki akumulator elektryczny.

Akumulator — to zbiornik siły elektrycznej, ładunek jej — rzecz sporządzona w elektrowni, przenośna, która następnie może być użyta do poruszania wozów, jeżdżących swobodnie, okrętów, łodzi podwodnych, do oświetlania pokoi, ulic, pociągów kolejowych, parowców lub podziemi. Akumulator czyni więc zbytecznemi druty, rozpinane nad ulicami dla tramwajów elektrycznych i kable, kładzione pod ziemią dla światła elektrycznego. Dotychczas jednak używanie akumulatorów jest niejako zbytkiem, ponieważ wogóle są ciężkie i ciężar ich musi być tem większy, czem więcej zawierają one w sobie elektrycznej siły. Akumulator lekki niezmiernie rozpowszechniłby używanie elektryczności do wytwarzania ruchu lub światła.

Możnaby zbudować jedną elektrownię gdzieś w górach przy silnym wodospadzie, tam naładowywać akumulatory elektrycznością, rozsyłać je po całym kraju i sprzedawać w sklepach. Jedni nabywaliby je, aby włożyć do wozu, do pługa, kieratu, windy, czy młyna i w ten sposób wytworzyć potrzebny ruch; inni nabywaliby akumulatory, by oświetlać mieszkania, gotować potrawy i ogrzewać pokoje.

Dlatego rzec można, że niema elektrotechnika, któryby się nie zastanawiał nad sposobami skonstruowania akumulatora lekkiego.

W znacznej mierze udało się to profesorowi Hannowerowi. Wynalazek jego, wzięty na próbę przez zarząd kolei duńskich, okazał się dobrym. Dotychczas te koleje sprzęgały pociągi w ten sposób, że na każde 17 wagonów osobowych dawano jeden wagon naładowany wyłącznie akumulatorami i otrzymywano z nich światło w owych 17 wagonach tylko przez 7 i pół godziny. Tej samej wagi akumulatory Hannowera dostarczają 17 wagonom osobowym światła przez 53 godzin.

Inne próby wykazały, że akumulator Hannowera, użyty do poruszania samochodu, może być 4 do 5 razy lżejszy od akumulatorów, używanych dotychczas.

Wynalazca wygłosił w Kopenhadze odczyt o swym akumulatorze. Powiedział więc, że w roku 1907 był w Paryżu na wykładzie profesora Osmonda o elektryczności. Podczas wykładu przyszło mu na myśl, jak można sztucznie powiększyć porowatość metali, a więc ogromnie powiększyć temsamem powierzchnię danego kawałka metalu, wiadomo zaś, że czem większa ta powierzchnia, tem więcej można na niej uwięzić siły elektrycznej.

Rozpoczął więc naukowe, bardzo ścisłe badania nad porowatością metali i pracował nad tem trzy lata. Wreszcie udało mu się powiększyć porowatość ołowiu, sporządził więc taki metaliczny preparat, a zrobiwszy z niego płyty, używane do fabrykacyi akumulatorów, otrzymał następnie zwykłym sposobem swój znacznie lżejszy akumulator.

Zdaniem profesora Hannowera, można jeszcze bardzo znacznie powiększyć porowatość ołowiu. Powiedział, że „nie przedstawia to żadnych trudności" i dodał, że jego akumulator, udoskonalony przez użycie środków pieniężnych, większych, niż jego prywatne, będzie tak lekki, że da się wybornie stosować nietylko do powozów i lamp domowych przenośnych, ale także do latawców i łodzi podwodnych, to znaczy, że pomimo swej lekkości, będzie zawierał wielki zapas siły elektrycznej.

L 1365/12

Ogłoszenie Konkursu.

Magistrat miasta Nowego-Targu rozpisuje konkurs na posadę rachmistrza (buchaltera) Kasy miejskiej dla działu zakładów przemysłowych, z płacą roczną 1600 K., dodatkiem 400 K., prawem uzyskania czterech pięcioleci w wysokości 10% stałej rocznej płacy i prawem do emerytury.

Kandydaci winni posiadać następujące warunki:

1) Prawo obywatelstwa austryackiego
2) Egzamin z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej.
3) Wykazanie się świadectwami odbytej co najmniej dwuletniej praktyki przy Magistracie, znajomością prowadzenia ksiąg handlowych i sporządzania bilansów.
4) Nieprzekroczony 40 rok życia.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie, poczem po upływie roku nastąpić może stabilizacya.

Podania własnoręcznie napisane z odpisami świadectw i curriculum vitae, należy wnosić do tut. Magistratu w terminie do dnia 6 maja b. r.

Nowy-Targ dnia 20. kwietnia 1912
Burmistrz:
584 3 3 *Rajski,*

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“ wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza L. 35.